Nr. 195. Lwów. — Piątek dnia 24 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bartłomieja Ap. Jutro: Ludwika Kr. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 60 Zachód „ 6 „ 59 0 | Długość dnia g. 13 m. 53 0 Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Głośna przed kilku tygodniami sprawa adresu obu Kół polskich poznańskich do Fryderyka III doczekała się wyjaśnienia w epilogu, podanym przez członka pruskiej izby panów i deputowanego do parlamentu niemieckiego, p. Józefa Kościelskiego, który na zgromadzeniu wyborców z kurji wielkiej własności ziemskiej w Inowrocławiu tak opowiedział dzieje tego adresu.

Zaraz po śmierci Wilhelma I powstała myśl wystosowania adresu do jego następcy. „Zapewniono się, że cesarz przyjmie adres i odpowie nań. Było niewątpliwe, że odpowiedź będzie pomyślna. Jest to pewne, ale dla czego pewne, tego powiedzieć nie mogę“. Wysadzono komitet redakcyjny z trzech posłów, a jednym z nich był p. Kościelski i on to właśnie ułożył adres, który w Inowrocławiu odczytał. Jest to pismo dość długie, trzymane w tonie podniosłym i gorącym, ale jest w nim gorzka skarga na rządy nieboszczyka cesarza, a więc skarga na ojca Fryderyka III, i jest rodzaj wskazówki, jak król pruski powinien postępować z Polakami, a wskazówka ta zawiera się w wyrazach:

„Ciężko przez los nawiedziony naród umie być wdzięcznym; rzut oka na Polaków pod berłem austrjackiem, których łaska cesarska tak silnie do tronu przykuła, że ich miłość i wdzięczność zestrzeliła się w znanem wyrażeniu: „„Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i przy Tobie zawsze stać pragniemy““ — ten rzut oka okaże Ci Najjaśniejszy Panie, co czynić potrzebujesz, aby stosunek, dziś na wierności naszej oparty, okrzepł w uczuciu wdzięczności“.

Owóż dla skargi na rządy nieboszczyka cesarza i dla owej wskazówki, Koła polskie odrzuciły ten projekt adresu i wysadziły nowy redakcyjny komitet, który rozpoczął swą pracę, a „tymczasem najodpowiedniejsza chwila minęła, nastały inne stosunki, należało się z nimi rachować i tak powstał adres ogłoszony w dziennikach. Odpowiedź nań nastąpiła, również znana z dzienników. Dano ją wówczas, gdy zdrowie cesarza się pogorszyło, gdy on już ze śmiercią walczył. Gdyby nie ten fatalizm, statecznie nas ścigający, byłaby ona inna. Jest to niewątpliwe. W odpowiedzi tej cesarz stanowczo kazał umieścić zapewnienie, że wierzy w naszę lojalność i wierność, a jest to nasza zdobycz, bo ustawicznie ogłaszano nas za nielojalnych, za noszących się Bóg wie z jakimi zamiarami i na tem się opierając, żądano i otrzymywano wyjątkowe dla nas ustawy. Ustęp w odpowiedzi o dobrodziejstwach, jakich doznajemy w „„dobrze uporządkowanem państwie““ pochodzi od samego ministerjum stanu. O ironji, czy szyderstwie, zawartem w tym frazesie, nie chcę mówić...“

P. Kościelski zakończył powtórnem zapewnieniem, że według najpewniejszych wiadomości, adres miał Wielkopolsce przynieść znaczne korzyści, ale... „fatalizm!“...

Fatalizm — to wyraz zanadto rozpaczliwy, zniewalający do opuszczenia rąk. Nie fatalizm, ale doświadczenia hartu. Niech nasi Wielkopolscy bracia przypomną sobie, cośmy tu, w Galicji, znosili przez sześćdziesiąt lat, dopóki ze skargami chodziliśmy do narodów, tak pochopnych — jak się okazało — do dręczenia słabych, a cośmy zdobyli i jak w siłę urośli, trafiwszy na dobrą drogę, wytkniętą mądrym i serdecznym okrzykiem: „Przy Tobie, Najj. Panie, stoimy i zawsze stać pragniemy!“

Najciekawszym wypadkiem bieżącej chwili jest pobyt Crispiego we Friedrichsruhe. Co kryje w sobie i jakie znaczenie ma ten zjazd, o którym nikt nie próbuje nawet powiedzieć, że to akt kurtoazji? *Tribuna* zapewnia, że głównym celem zjazdu jest wstępne porozumienie się o europejskim kongresie, który jakoby ma być zwołany dla utrwalenia pokoju, rozwiązania sprawy bułgarskiej i uchwalenia powszechnego rozzbrojenia się. My sądzimy, że praktyczni mężowie stanu nie mają czasu na zajmowanie się mrzonkami i dla tego chętniej wierzymy doniesieniu rzymskiej *Riformy*, która utrzymuje, że we Friedrichsruhe mowa będzie o stosunkach włosko francuskich, stworzonych kwestją massawską. P. Crispi musi się dowiedzieć dokąd może iść tak, jak zaczął i czy wolno mu rzecz doprowadzić do ostateczności. Przyzwolenia swego ks. Bismark nie dałby na papierze; takie rzeczy załatwiają się ustnie, we cztery oczy. Przekomarzanie się włosko-francuzkie stworzyło sytuację bardzo poważną. *Vossische Ztg.* zapewnia na mocy informacyj wrzekomo niezawodnych, że „Włosi już trzymają rękę na mieczu.“ Być to bardzo może, bo jako dobrzy polityczni handlarze, zapewne chcieliby oni pierwsi wyzyskać moc sojuszów, ale właśnie z Paryża donoszą, że pan Goblet postanowił z wielką oględnością i umiarkowaniem odpowiedzieć na ostatnią ostrą notę rzymskiego gabinetu. Jeśli tedy p. Crispi idzie do wojny, to będzie musiał jeszcze ostrzejszą zająć postawę, okazać się jeszcze bardziej wyzywającym, ale to kompromitowałoby ligę pokoju, więc na takie prowokowanie musi on pierwej zaręczyć się pozwoleniem. Zatarg włosko-francuzki łatwo może się skończyć zerwaniem przez Francję ugody zawartej w Bardo co do stanowiska obu tych państw w Tunisie.

Owóż p. Crispi zapewne chce wiedzieć zdanie ks. Bismarka, jak w takim razie Włochy mają się zachowywać. Zasługuje tu na uwagę głos angielski, ogromnie szablonowy, ale pokazujący, że kupieckiemu społeczeństwu Anglji bardzo idzie o pokazanie solidarności W. Brytanji z ligą środkowo europejską i jej postawą w obec Francji. Więc też *Times* ujrzał w zjeździe Crispiego z ks. Bismarkiem „nowe wzmocnienie sojuszu środkowo-europejskiego, będącego najgłówniejszą rękojmią pokoju“. Kiedyż nareszcie będą zbyteczne te „nowe wzmocnienia“, kiedy starych, o ile się zdaje, dotąd żadne wypadki nie nadwątliły?

Republikanie francuscy wciąż się pocieszają w klęsce doznanej przez potrójny wybór Boulangera. Najprzód Carnot odezwał się do deputacji od rady dep. Sekwany i Marny, zapewniając, że wszędzie widzi „energiczny protest przeciw machinacjom, dążącym do rozdwojenia w kraju“. Dziwnie patrzy p. Carnot! — a odzywa się on zawsze w ten sposób, ilekroć Boulanger popisze się z jakimś sukcesem.

Następnie zaczęto Boulangera ośmieszać. Opowiadają dzienniki, że w kąpielowem miasteczku Cayeux rzucono mu do powozu ogromny wieniec z pokrzywy i chwastów, a na wstędze przypiętej do niego były wyrazy *Au général Carotte les baigneurs de Cayeux* (Jenerałowi Carotte goście kąpielowi w Cayeux). *Carotte* po francusku znaczy marchew, ale używa się tego wyrazu także dla oznaczenia człowieka, sięgającego cichaczem do cudzej kieszeni (*tirer une carotte à quelqu'un*). Otóż Boulanger, spostrzegłszy ten napis na wstędze, pozieleniał, a siedzący z nim w powozie druh jego Turquet chciał wszystko w żart obrócić i równocześnie zadrwić z autorów napisu na wstędze. Zawołał tedy: „Dowcipni panowie, pozwólcie wam powiedzieć, że *carotte* pisze się przez dwa *r*; pierwej trzeba umieć ortografję, a potem politykować!“ Posłyszawszy to, wszyscy w śmiech, ale już nie z Boulangera, lecz z Turquieta, który był podsekretarzem stanu w ministerjum oświaty, a sam ortografji nie umie.

Takie oto anegdoty opowiadają dzienniki bulwarowe, a poważne obliczają, że wybór Boulangera w trzech departamentach kosztował okrągło 3 miljony franków, bo w każdym departamencie było po trzy tysiące agentów, a każdy agent dziennie brał pensji 10 franków, agitacja trwała dwa tygodnie, a nadto były olbrzymie koszta zwożenia i częstowania wyborców, drukowania odezw, utrzymywania biur i t. d. Skąd te pieniądze? „Chyba nie z kraju — powiadają *Debaty*, a *Mot d'Ordre* zapewnia, że to amerykański syndykat kupców zbożowych utrzymuje i popiera Boulangera. Lecz po coby to robili kupcy zbożowi? Alboż bulanżerstwo może zniszczyć plony francuskie?

Kreuz Ztg. donosi, że ogłoszony w *Revue Nouvelle* memorjał ks. Bismarka w sprawie małżeńskiego projektu ks. Al. Battenberga, jest fabrykatem bonapartystów; mianowicie księżna Matylda, pośrednicząca nieraz między bonapartystami a niektóremi frakcjami republikanów, dostarczyła tego fabrykatu pani Adam.

Charakterystyczne, że właśnie po zwycięstwie Boulangera, którego popierali bonapartyści, uderzył na francuskich cezarzystów półurzędowy pruski organ. Dotąd z Berlina rzucano podejrzenia tylko na Orleanów, czasami na katolików, albo za „intrygę“ deruledowską.

Turecki ambasador w Wiedniu Saadullah-basza wręczył hr. Kalnoky'emu protestową notę Porty w sprawie massawskiej.

Z Hagi nadchodzi wiadomość, że król holenderski jest tak już osłabiony, że ledwo z łoża podnieść się może, a pokoju swego wcale nie opuszcza. Katastrofy spodziewają się lada dzień, a zgon króla będzie dla Holandji naprawdę jeśli nie katastrofą, to chwilą bardzo niebezpieczną ze względu na kwestję następstwa tronu, o której jużeśmy nieraz mówili.

Po dość długiem milczeniu, konsystorz belgradzki wezwał królowę Natalję do przedstawienia pełnomocnika, któryby ją zastępował w rozwodowym procesie. Wezwaniu temu ma królowa uczynić zadość w ciągu 15 dni.

Korespondencje.

Paryż 16 sierpnia.

Strejk robotników ziemnych trwa jeszcze. Energja rządowa, sprawdzona faktycznie podczas pogrzebu komunarda Eudes; krew przelana na bulwarze Woltera i mniejsze lub większe guzy, zaaplikowane, komu przypadło, po drodze konduktu do cmentarza „Père Lachaise“, a zwłaszcza przy barykadzie na ulicy Charonne, ostudziły znacznie zapał czynnych manifestantów rewolucji nieustającej (*revolution permanente*), ochrona zaś przez policję, żandarmów i regularne wojsko wolności pracy tych robotników, którzy do strejku nie przystąpili, zniewolą strejkujących do zastanowienia się — przedewszystkiem nad własnym swoim materjalnym interesem. Żyć z żoną i najczęściej z dziećmi z jednego franka na dzień, który daje komitet, kiedy za cztery funty chleba trzeba zapłacić 80 centymów — długo niepodobna. Strejk zatem obecny nie przetrwa, zdaniem mojem, jeszcze kilku dni, bo prócz represji doraźnej policyjnej, są jeszcze trybunały, które tym razem darzą hojnie dniami i miesiącami więzienia, oraz grzywnami tych, co to sobie pozwalali wywracać fury z piaskiem, albo niszczyć narzędzia trwających przy pracy robotników.

Jednakże rząd jest chwiejny i np. pozwala, że taki p. Balé, sekretarz strejku (przyszły radzca miejski, może nawet deputowany bo pp. Basly i Camélinat tą samą drogą doszli na krzesła poselskie), że tedy ten Balé bezkarnie nazywa przedsiębiorców, którzy nie chcą ustąpić wymaganiom strejkujących, *buntownikami* (mutins) zaostrza niezadowolnienie, przyznaje strejkującym prawa, których nie mają, mieć nie mogą i nie będą, robi wreszcie dla siebie z tych zgłodniałych, wychudłych ojców rodzin, którzy dają się uwodzić jego rewolucyjną propagandą — drabinę, po której pójdzie do godności poselskiej.

Lat temu z dziesięć, byłem na konferencji deputowanego Clémenceau, w cyrku Fernando, „o strejku i strejkujących“. Gdyby konferencje takie powtarzały się częściej, mniej niezawodnie byłoby we Francji bezrobocia. — „Wam zdaje się, powiedział p. Clémenceau, że zyskujecie ogromnie, skoro zmusicie zaangażowanych terminem przedsiębiorców do powiększenia płacy dziennej o jakie 50 centymów i do zmniejszenia dnia pracy o jednę albo dwie godziny. Jesteście w największym błędzie, albowiem z okazyj waszego strejku korzysta piekarz, podnosząc cenę chleba, ogrodnik cenę kartofli, kapusty itd., szewc cenę obuwia, magazyny cenę bluz i reszty ubrania, szynkarz, dolewając więcej wody do waszego wina albo koniaku. W ten sposób, kiedyście zyskali 50 centymów, wydajecie więcej niż franka nadto na wasze życie. Prócz tego zaś, jeśli wymaganiem waszem przyprawicie przedsiębiorcę o bankructwo, to tracicie natychmiast zarobek i całemi tygodniami starać się musicie o wynalezienie innej pracy, o którą tem dla was trudniej, że robotników ex-strejkujących przyjmują tylko w ostateczności...“

Jak niektórzy z radzców miasta Paryża szczególne, im tylko właściwe, mają pojęcia o tem co się godzi, a co nie, co jest legalne i prawne, a co jest bezprawiem, wyświeci następujący wyjątek z listu radzcy p. Vaillant do prefekta policji, w którym protestuje przeciw zbrojnemu poskromieniu buntowniczych manifestacyj w czasie pogrzebu komunarda Eudes: „Nikt nie może zaprzeczyć — twierdzi p. Vaillant — cudownemu spokojowi (sic!), z jakim odbywała się manifestacja sympatyczna, rewolucyjna na pogrzebie Emila Eudes.“ Ta rewolucyjna sympatja warta zaprawdę tysiąców. Dowodzi też ona, jak daleko posunęliśmy się na anarchicznej pochyłości, która otwiera coraz szerzej paszczę swoję na przyjęcie nas. To też przechodząc onegdaj koło skweru batignolskiego słyszałem robotnika mówiącego do innych! „*Le sang a coulé, il coulera encore, il en coulera beaucoup.*“

Nie dziwnego, że krew pociekła, że pociecze jeszcze. Ojciec teraźniejszej republiki, mały Thiers, powiedział po roku 1830: „Rzeczpospolita kończy zwykle we krwi i w głupocie.“ Dla tego to, stawszy się prezydentem, gdy królem, ani cesarzem być nie mógł, powiedział był znów: — „Rzeczpospolita będzie konserwatywną, albo zginie.“ Jakżeż dalece już jesteśmy od owej rzeczypospolitej konserwatywnej Thiersa!

Policja wykryła skład rewolwerów w tak zwanej giełdzie pracy (*bourse de travail*), którą wystawiło miasto z wielkim kosztem i która jest dziś przedewszystkiem miejscem schadzki strejkujących i wszelkiego rodzaju zarogatkowych malkontentów. Gdyby się zapytano p. radzcy Vaillant, do czego miały służyć te rewolwery? do czego służyła owa bomba piekielna, która dzięki Bogu nie eksplodowała i owa barykada na ulicy Charonne, odpowiedziałby zapewne, że to dla objawów „sympatji rewolucyjnej.“ Na szczęście minister spraw wewnętrznych, p. Floquet, w czułostki rewolucyjne bawić się nie lubi, czego dał dowody na bulwarze Voltaire. Może to ochłodzi na czas jakiś rewolucyjny zapał p. Vaillanta i jego współwyznawców.

Ziomek nasz ze Żmudzi, p. Nowicki, cenny dla fotografów zrobił wynalazek, który eksploatować zaczyna na wielką skalę. (Samo urządzedzenie fabryki kosztuje 150 tysięcy franków). Wynalazł nowy, wydoskonalony sposób wyrabiania tak zwanego „Pelicule“, (rodzaj papieru cienkiego i przeźroczystego, jak doskonałe szkło), który zastępuje dawne szkło fotograficzne, sprepparowane do fotografowania. Znaczne obstalunki, jakie otrzymał już p. Nowicki nawet z Ameryki, Australji i Indyj wschodnich, zdają się zapewniać świetne powodzenie temu wynalazkowi. P. Nowicki w fabryce swojej zatrudnia niezamożną młodzież płci obojej, którą się opiekuje prawdziwie po ojcowsku. Szczęść Boże jego pracy inteligentnej, a zarazem dobroczynnej!

Ogniska agitacyjne na Wschodzie.

Przez londyński *Standard* podana a dotąd niepotwierdzona wiadomość o świeżo wybuchłych rozruchach w Macedonji, zwróciła uwagę Europy na ten kącik bałkańskiego półwyspu. Korzystając z tej sposobności, podajemy tu ciekawy, z pod pióra osoby znającej na wskroś stosunki Wschodu wyszły artykuł, w którym autor kreśli obraz ognisk agitacyjnych, nurtujących na bałkańskim półwyspie i wskazuje ich środki i cele. Dzieląc te ogniska agitacji terytorjalnie, zastrzega się autor przed domysłem, jakoby stały one w pewnej ze sobą łączności, lecz przeciwnie zaznacza, że one przenoszą zazwyczaj pole swojego działania na pole działania sąsiadujących centrów agitacyjnych, a przez to nawzajem się paraliżują i nawzajem zobojętniają.

Pierwszem z takich ognisk agitacyjnych są Ateny, a w nich towarzystwo „Syllogos“, założone do rozpowszechniania języka i literatury greckiej. Tę f a n a r i o c k ą a g i t a c j ę prowadzi tłum, osiadłej na całym półwyspie, we wszystkich miastach Wschodu, półinteligencji greckiej, która prawem niemal monopolu zawładnęła pewnemi źródłami zarobku, trudni się szarlatanerją w leczeniu chorób środkami cudownemi, zarządza aptekami i piastuje rozmaite urzęda kościelne w orjentalnej cerkwi.

Prócz tych, popierają ową agitację fanarjocką greccy kupcy, często dość majętni, a zawsze zbyt dobrze znani światu handlowemu z swej szalbierczości. Agitacja ta ma za cel rozszerzenie panowania Greków nad znaczną częścią półwyspu, znachodzi jednak mało poparcia w szerszych warstwach ludności, jako prowadzona przez żywioły fanarjockie a nie czysto greckie, i radaby zaskoczyć Europę dokonanym faktem, zanim dyplomacja sprawdzi dowodnie właściwości narodowościowe tych mało jej znanych krain.

W ręce rządu tureckiego wpadły przypadkowo nici tej propagandy, a obszerny i dowodny materjał wykrył, że prócz innych znakomitości brali udział w tej robocie nietylko biskup Kyrikos, ale także greccy konsulowie Dokos i Panurios. Doszło bowiem do wiadomości Kaimakama w Kastorji, że pewien Grek Piktion knuje intrygi polityczne państwu groźne, a przeprowadzona w jego domu w Klissurze rewizja wydała w ręce władz tureckich liczne korespondencje, kompromitujące rozmaite osobistości i spowodowała liczne aresztowania, tak, iż obecnie po tych niciach doszedł rząd otomański do kłębka intryg greckich i takowe na dłuższy czas sparaliżował.

Z listów schwytanych, a których autentyczność przed późniejszym zarzutem sfałszowania kazano Piktionowi stwierdzić, przekonano się, że konsulowie greccy, a mianowicie Panurios z Monastyru polecali przed urządzeniem rewolucji w Macedonji przesełanie do Aten żałób na rządy tureckie, wznoszenie jęków boleści na turecką tyranję i przyrzekali, że rząd ateński przeszle te bolesne głosy gabinetom europejskim, rozpowszechni je w dziennikach, i wymoże na państwach opiekuńczych, iż zgodzą się na wyswobodzenie braci chrześcjan z pod bisurmańskiego jarzma.

Przekonano się zarazem z tych listów, podpisanych przez jakiegoś Filipa z Aten a adresowanych do dr. Argiropulos w Klissurze, że agitacja fanarjocka z dziedziny słów i pism przechodziła już w czynną akcję, bowiem przemycała do Macedonji broń, a zanim dojrzeje ruch rewolucyjny, polecała swoim ajentom bawić się rabunkami i łotrzykowaniem, a kłaść to wszystko na karb drapieżności tureckiej.

Agitacje te były przyczyną rzekomego mobilizowania greckiej armji, powodem doniesień *Norda* o rozruchach w Tessalji i podróży Nelidowa do Aten, a *Standard*, pisząc o wybuchu niepokoi w Macedonji, miał na myśli ten fanarjocki ruch agitacyjny. W każdym razie bardzo to pomyślnem dla europejskiego pokoju, że rząd turecki wcześnie przyszedł do świadomości tej agitacji, ubezwładnił ją i wszelkie poważniejsze zakłócenia pokoju w zarodku stłumił.

Drugiem ogniskiem agitacyjnem jest Bukareszt, siedziba urzędowa osławionego p. Cintrowo, gdzie świeżo przed zaledwie kilku tygodniami uformował się **tajny komitet albański**, który chciałby stworzyć kwestję albańską i w tym celu tysiące egzemplarzy swojej proklamacji rozrzucił w całej Albanji. Brzmi ona:

„Albańczycy! Wszystkie ludy ocknęły się już ze swojej czterowiekowej drzemki, tylko my, Albańczycy, my potomkowie pierwotnych mieszkańców tego kraju, potomkowie Pelazgów, więc najstarszy naród kontynentu, spoczywamy dotąd w letargu. Niechże przekona się Europa, która traktuje nas na równi z murzynami i ukróca nam nasze prawa, żeśmy zachowali naszę prastarą gwarę i przechowali doświadczoną waleczność naszych przodków! Czas najwyższy ocknąć się i zażądać naszych praw narodowych, które posiadły już inne ludy! Kraj, który zamieszkujemy, chcemy mieć wyłącznie naszym i nie ścierpiemy dalej obcych panów we własnym domu!“

Aby to najświeższe przez rząd rosyjski pociągnięcie na szachownicy dyplomatycznej dokładnie ocenić, trzeba wiedzieć, że albański lud nie ma spójności narodowej między sobą, a dowiodła tego owa „Liga“, zawiązana ku temu, aby z bronią w ręku przeszkodzić odstąpieniu Czarnogórze okręgu antiwarskiego, sankcjowanemu przez Padischacha. Chociaż chodziło tu o cel jawny i wyłącznie wskazany, „Liga“ nie ruszyła się do czynu, gdyż odleglej mieszkające pokolenia nie mogły tego pojąć, że dopomagając swoim współbraciom przeznaczonym na wydanie Czarnogórze, staną w obronie wspólnych interesów narodowych. Ów brak narodowej solidarności istnieje dotąd i będzie istnieć tak długo, dokąd nie będzie usuniętą zawada rozdzielająca od siebie Albańczyków, a nią jest przedewszystkiem ich mowa, któ-

Listy z Hiszpanji.

I.

Po zimie poświęconej twardej i żmudnej pracy należała mi się podróż za granicę. Wybrałem Hiszpanję. Wprawdzie to, co mi o półwyspie pyrenejskim z jakiegoś małego anonimowego podręcznika — większego na kształt Bädecera nie ma — wiadomem było, mogło wprost odstraszyć. Hiszpanję całą przedstawiono tam jako zbiorowisko bandytów i żebraków, od których na każdym kroku kijem opędzać się trzeba, a hotelierzy i kelnerzy jako ludzie wyczekujący obcego przybysza, ażeby się dobrze na nim obłowić. Dodajcie do tego zalecony w nowym podręczniku jako niezbędny w podróży proszek na pchły i inne owady... A jednak zaryzykowałem. Wspólnie z wiernym moim towarzyszem, z którym już dobry kawał świata zwiedziłem, wybrałem się dnia 12 maja w podróż wprost do Barcelony, gdzie wkrótce miało nastąpić otwarcie wystawy.

O godzinie 7-ej wieczorej stanęliśmy na francusko-hiszpańskiej stacji granicznej Pontbou. Musieliśmy się przesiąść do innego pociągu, bo koleje hiszpańskie, podobnie jak rosyjskie, mają koleje szersze aniżeli inne koleje kontynentu. Po załatwieniu tedy formalności cłowych przyszedł ów straszny moment zapoznania się z wagonami hiszpańskiemi. Pomny przestrogi anonimowego podręcznika, wydobyłem flaszeczkę z proszkiem dla owadów. Ale jakież było nasze zdziwienie, gdyśmy przekroczyli stopnie wagonu. Znaleźliśmy się w eleganckim przedziale na sześć osób, ze źwierciadłami, toaletką, z przesuwalnemi poręczami na kanapkach, słowem urządzenie najwygodniejsze, zupełnie na wzór wagonów francuskich I klasy i nowych austrjackich, o wiele lepsze aniżeli włoskich.

Ceny na kolejach hiszpańskich są prawie te same co u nas. Pociągi idą z tą samą szybkością, służba kolejowa zdaje się nieco powolniejszą, ale to już tak wszędzie na południu; w każdym razie w obec włoskiej jest idealnie żwawą. Słuszne natomiast pretensje można mieć do „rozkładu jazdy“ (*Guia Official*) pełnego błędów drukarskich, które utrudniają orjentowanie się w ruchu pociągów i są powodem nieporozumień, spóźnień i innych nieprzyjemności.

Wspomnę tutaj o jednym ciekawym epizodzie: Kiedyśmy wracali z Barcelony, przyłączyło się do nas jeszcze trzech towarzyszy Niemców. Mnie wybrano na marszałka podróży. Dwóch panów zamierzało ominąć Madryt i ruszyć wprost do Walencji. Po nadzwyczaj mozolnem studjowaniu *Guia Official* oświadczyłem tym panom, z prawdziwem obolewaniem, że jeśli od zamiaru nie odstąpią, będą musieli w nędznej stacyjce Alcazar de San Juan czekać piętnaście godzin na pociąg, albowiem jeden pociąg do Walencji wychodzi stamtąd o 17 minut przed przybyciem naszego pociągu, a drugi w 15 godzin później. Konsternacja była wielka z początku, a ostatecznie zdecydowano jednogłośnie, że taki rozkład jazdy jest za głupi, aby był możliwy. To nas, a raczej owych dwóch panów uratowało. Zatelegrafowałem bowiem do naczelnika stacji w Alcazar z zapytaniem i otrzymałem lakoniczną odpowiedź: „Pociąg odchodzi w godzinę później — błąd druku.“ Koledzy nasi mogli przeto po godzinie przestanku jechać sobie szczęśliwie dalej.

Późną nocą przybyliśmy do Barcelony. Już pierwsze wrażenie było nader korzystne. Wprost z dworca weszliśmy w aleę wysokich przepysznych platanów, z której po pięciu minutach dostaliśmy się do olbrzymiego, elektrycznem światłem oświetlonego budynku „Grand Hotel International“, gdzie mieliśmy zarezerwowane mieszkanie. Dano nam pokoje bardzo ładne z widokiem na morze. Sam hotel jest osobliwością godną widzenia. Zbudowany został w 55 dniach z trwałego materjału, i oprócz potrzebnych sal restauracyjnych, tudzież wielkiego na całą wysokość czterech piętr *foyer*, służącego za wspólny salon, w stylu maurytańskim, mieści w sobie pomieszkania dla 500 osób. W czarodziejskim tym hotelu, za mieszkanie z całem utrzymaniem jak na pensji i obsługą policzono nam po 20 franków na dobę.

Barcelona w uroczem położeniu jest pięknem, kwitnącem miastem, liczącem około 250.000 mieszkańców. Bezpośrednio do miasta przytykają dwa porty, zewnętrzny i wewnętrzny. Starożytne miasto ograniczone było murami i miało wąskie długie uliczki, z wyjątkiem jednej głównej platanami wysadzanej drogi do portu wiodącej: Ramble del Centro. Droga ta jest i dzisiaj główną arterją ruchu w Barcelonie i w ogóle najpiękniejszą, jaką sobie jako „corso“ wyobrazić można. Środkowy jej szeroki tor przeznaczony jest dla pieszych, dla powozów są węższe tory po prawej i lewej stronie. Od godziny 5 wieczorem do 3 nad ranem panuje tu ruch, jaki chyba tylko w Paryżu na starych bulwarach wewnętrznych, Kapucynek albo Włochów widzieć można.

W r. 1860 zniesiono mury i wały i rozszerzono miasto ku łagodnemu wzgórkowi, zwanemu „Grazia“ o nader bujnej wegetacji. Dzisiaj na pagórku tym wznosi się już przeszło trzy tysiące pięknych domów i will, po największej części w pysznych ogrodach, zarosłych różami, goździkami i pomarańczami.

Zdaje mi się, że nikt, kto podówczas tam bawił, nie może wydać o Barcelonie całkiem objektywnego sądu. Był to bowiem czas kiedy bawiła tam królowa ze swoim El Rey. Miasto przybrało szaty godowe. Widzieliśmy przedsionki i balkony uginające się pod drzewami i kwiatami, o których kolorów świetności my biedni mieszkańcy północy wyobrażenia nawet nie mamy. W porcie stało 71 statków pysznie ustrojonych: armada wszystkich mocarstw europejskich. Noc w noc tonęło miasto w powodzi świateł i ogni bengalskich; widzieliśmy wreszcie królowę, schodzącą samą w otoczeniu zaledwie kilku osób swego dworu w największy zamęt i widzieliśmy entuzjazm, który ją powszechnie otaczał. Czyż wobec tego można zachować sąd spokojny i objektywny o czarodziejskiej stolicy Katalonji?

Dodajmy do tego nadzwyczaj miłe przyjęcie, jakiego doznaliśmy jako członkowie austrjackiej komisji wystawowej ze strony ciała dyplomatycznego, reprezentowanego przez hr. Dubskyego ambasadora na dworze madryckim p. Schlicka, jeneralnego konsula i br. Marfoniego, kontradmirała i komendanta austrjackiej eskadry. Wszyscy panowie udzielali nam najchętniej wszelkiej pomocy i wyjaśnień. Br. Marfoni zaprosił nas na obiad na pokładzie „Custozzy“. Towarzystwo było dobrane; wieczora tego nie zapomnę nigdy.

Z pokładu statku otwierał się z jednej strony czarujący widok na port, na miasto prześlicznie oświetlone, z drugiej na pływające po morzu miasto okrętów, wreszcie na nieskończoną powierzchnię morza, oblaną złotawem światłem księżyca. Ucztowaliśmy jak bogowie jakich zaklętych czarodziejskich krain, a radość nasza i wesele szczerszemi były i lepszej marki, aniżeli — niestety — szampan, którym oblewaliśmy wznoszone toasty.

---

ra inna u południowych szczepów, inna u północnych ma się ku sobie tak, jak język niemiecki do angielskiego. Krom tego dzielą ich pojęcia religijne i odrębność szczepowa, zachowywana skrupulatnie a będąca częstokroć podtrzymywana krwawemi vendetami, przekazywanemi z pokolenia w pokolenie. Nigdzie więc mniej warunków ku rozwinięciu narodowej agitacji, jak w Albanji, więc prawie nigdzie na półwyspie bałkańskim mniej widoków dla propagandy panslawistycznej.

Bułgarska propaganda istnieje od dawna, nie dąży jednak do nagłych przewrotów, ale przysposabia grunt dla idei panbułgarskiej na czas upadku Turcji. Trzyma ją w ręku związek pedagogiczny, który z każdym rokiem rozszerza się i rośnie, a Bóg wie, skąd bierze zasiłki pieniężne. Dokąd on dąży, wyjaśnia świeżo ogłoszona broszurka p. t. „La Macédoine au point de vue ethnographique, historique et philologique par Offeicoff," wydana w Filipopolu r. 1888. Pod pseudonimem Offeicoffa ukrywa się Athanais Popów, pierwszy sekretarz exarchatu bułgarskiego i prawdopodobnie kierownik tego związku.

Pomieniona broszura wywołała zajadłą krytykę ze strony Greków, chociaż w istocie rzeczy więcej jest w Macedonji żywiołu bułgarskiego, jak każą nam wierzyć fanarjoci, a nawet sięga on aż do środkowej Albanji prawie do brzegów Adrjatyku i morza Egejskiego. Ale na rachunek tej bułgarskiej propagandy nie można kłaść owych od czasu do czasu pojawiających się w Macedonji band rozbójniczych, gdyż są one czysto rosyjskiego pochodzenia.

Bułgarom wrodzony, uznania godny, zdrowy zmysł polityczny przejawia się również w ich propagandzie. Nie życzą oni sobie gwałtownych przewrotów, lecz zadawalniają się przygotowaniem gruntu dla przyszłości i rzucaniem posiewu, który w właściwej porze obfity plon wyda. Agitacja przeto bułgarska nie budzi więc obecnie żadnych obaw.

Wielko-serbska agitacja rozwinęła się dopiero w najnowszych czasach, ogranicza się dotychczas na staro-serbskie ziemie, ma jednak niekłamaną ochotę rozszerzyć się na okręgi, które Bułgarzy uważają radzi za swoje. Jak daleko sięgają terytorjalnie ich aspiracje, wyjaśnia broszurka wydana w państwowej drukarni w Belgradzie i napisana przez ministra dr. Vladana Gyorgyevitza, p. t. „*Zakonodavstvo i serbski vladyci XIV vijeka i narodnosti u Mekodonji.*" Serbska propaganda stoi pod kierunkiem belgradzkiego stowarzyszenia ś go Sawy, spokrewnionego z „Omladiną." Chociaż popierana jest funduszami belgradzkiemi, sympatje ludu serbskiego chylą się ku Czarnogórze, a ks. Nikita uważa ten kraj już oddawna za swoję własność, jak to stwierdza następna zwrotka z jego poezji:

„Dalej, dalej, niech ujrzę Prizren, on do mnie należy, pójdę do domu mego; uko hana przeszłość wzywa mnie tam, pójdę tam kiedyś z bronią w mej dłoni!"

W dziennikach serbskich często napotyka się na doniesienia, pochodzące z otoczenia księcia Nikity, wedle których panuje zupełna anarchja w Albanji, a skutarski Vali propaguje między naczelnikami pokoleń napad albański na Czarnogórę celem oderwania od niej tych okręgów, które jej Turcja przed niedawnym czasem odstąpiła, a czyni to tylko z tej przyczyny, aby na zewnątrz skierować porywy burzącego się ludu. Tendencja tych pogłosek jest nadto jasną, aby zbijać jej nieprawdziwość, to wszelako podnieść wypada, iż celem tych panslawistycznych baśni jest zawsze to, aby zamąciwszy wodę, w mętnej dla siebie łowić ryby.

Rumuńska propaganda ogranicza się na tem, iż przez zakładanie szkół narodowych chce ochronić od wynarodowienia Rumunów, koczujących między sąsiedniemi ludami. Nie ma ona nic do czynienia z królestwem rumuńskiem a właściwej możnaby ją nazwać „propagandą tureckiej idei państwowej." Koczownicy Rumuni, zwani Zinzarami, żyją rozprószeni między innemi ludami w większych lub mniejszych grupach, wędrują pod władzą własnych budowniczych po całym oriencie jako bardzo cenieni robotnicy budowlani i wracają na zimę do swoich ognisk domowych. Ponieważ wiernie trzymają się swoich narodowych tradycyj i kochają swoję mowę — popsuty język rumuński — więc wszędzie, gdzie tylko tego zajdzie potrzeba, zakładają własne narodowe szkoły lecz bez wszelkich agrasywnych tendencyj. Porta popiera sympatycznie te usiłowania ich, a w osobie p. Apostoła Margita ustanowiła odrębnego inspektora dla tych szkół, i on jest istotnym kierownikiem tej całkiem niewinnej propagandy.

Aby wyświecić w zupełności stosunki Macedonji, niemożna pominąć **katolickiej propagandy**, mianowicie propagandy do nawracania ortodoksów na unję z Rzymem, a wedle najświeższych wiadomości udało się niedawno temu kilku kroackich księży w tym celu do większych miast macedońskich, a dwóch do Vrani, pogranicznego miasta z Serbją.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na te liczne usiłowania agitacyjne, można śmiało twierdzić, że najpierw nie braknie w najbliższej przyszłości na alarmujących pogłoskach z zachodniej części bałkańskiego półwyspu, a po drugie, że nie potrzeba brać je całkiem na serjo, gdyż przy zupełnem rozbiciu się tych agitacyj nie jest prawdopodobnym skupionymi siłami atak przeciw obecnemu statu quo bo częściowe usiłowania wzniesienia rokoszu nawzajem się paraliżują i znoszą.

Mały Fejleton.

Wiek nerwowy.

Wiek XIX-ty, jest pod względem moralnym fałszywy, pod względem umysłowym sceptyczny, pod względem cielesnym nerwowy.

Choroby nerwowe istniały wprawdzie po wsze czasy, bo mózg, mlecz pacierzowy i nerwy, mogą tak samo zachorować, jak i inne organa i tkaniny naszego ciała, ale słowo „nerwowość" jest nowym wyrazem, bo oznacza coś, co się dawniej za rzadko wydarzało, aby mogło zwrócić uwagę badaczy.

Nerwowość jest wynikiem ostatniej doby cywilizacji; mamy teraz nerwowych ludzi, nerwowe rodziny, nerwowe narody i nerwowe epoki.

Na czem polega i jak się okazuje nerwowość ludzi? Oto litanja jej objawów, przepisana z dzieła amerykanina Jerzego Bearda „*American nervousnes, its causes and consequences.*"

„Bezsenność, czerwoność w twarzy, skłonność do snu, złe sny, podrażnienie mózgu, rozszerzone źrenice, bole, uczucie ciśnienia i ciężkości w głowie, zmienność w wyrazie oczu, prędkie zmęczenie oczu, szum w uszach, słaby głos, umysłowe rozdrażnienie, ból w zębach, nerwowy brak strawności, pożądanie środków odurzających, nadzwyczajna suchość skóry, zapocone i prędko czerwieniejące ręce i nogi, obawa przed błyskawicami, przed odpowiedzialnością, przed otwartemi placami lub zamkniętemi salami, obawa przed towarzystwem, przed samotnością, obawa przed trwogą, obawa przed każdą rzeczą, brak stanowczości w najdrobniejszych sprawach, rozpacz, brak pragnienia i mała zdolność do asymilowania płynów, chorobliwe uczucie w grzbiecie, w całem ciele, wrażliwość na zimną lub ciepłą wodę, na każdą zmianę powietrza, bóle w plecach, ciężkość w członkach, kłujące boleści, zimne ręce i nogi, bóle w nogach, uderzenia pulsu drżące lub zmienne, bicie serca, szczególne idjosynkrazje do pewnych potraw, do pewnych lekarstw, kurcze w muszkułach, kurczowe ruchy, osobliwie przy udaniu się na spoczynek, uczucie głębokiego zmęczenia bez wyraźnego bólu, niewyraźne boleści i przelotne newralgje, powszechne lub częściowe drżenie febryczne i uczucie gorąca, napady przelotnego porażenia, cała grupa płciowych niedyspozycji i wykolejeń, nadmierne ziewanie, prędka ruina zębów, napady zawrotu i odurzenia, drżenie muszkułów, suchość włosów, wypadanie włosów, słaba odporność skóry i t. d."

Prawda, o dzieci wieku nerwowego, że ładna litanja?...

A na domiar niejaki dr. Neisser z Wrocławia, napisał całkiem serjo do dra Bearda w Nowym Yorku, iż spis jest jeszcze niedokładny.

Natomiast Mantegazza nie podaje przerażającego katalogu objawów newrozy. iecz rysuje z zacięciem nowelisty dwie sylwetki tkniętych chorobą nowożytną śmiertelników.

Typ męski wcale jest zabawny.

Tytus Nerwowicz — tak by wypadało nazwisko jego spolszczyć — wczoraj wieczorem wcześnie położył się do łóżka, czuł się bowiem nader zmęczonym, a dziś wstał bardzo późno, bo się czuje jeszcze więcej zmęczonym, aniżeli wczoraj wieczorem.

Siada na łóżko, aby się ubrać w skarpetki. Nagle czuwa silne świerzbienie w czaszce, skrobie się po głowie bezustanku, aż nareszcie nic nie uczuje... Idzie do zwierciadła, aby się zaczesać, potem ogląda swój język i stwierdza z przerażeniem, że jest obłożony białą warstwą. Nadto uczuwa nieprzyjemny smak w ustach. Zastanawia się tedy, czy ma wypić na śniadanie kawy, czy czekolady.

— Piotrze, czekolady z mlekiem i bez bułki.

Piotr odchodzi, ale po chwili słyszy gwałtowne dzwonienie.

— Piotrze, kawy!

Tytus Nerwowicz przy kawie czyta dziennik, który abonuje dla tego, że zawsze wyraża jego opinje.

Dziś jednak jest całkiem niezadowolniony.

Artykuł wstępny razi przesadą; brak mu nawet zdrowego sensu Nerwowicz przechodzi do innych rubryk pisma. I co znajduje? katastrofę kolejową, dwa pożary i ukąszenie dziecka przez psa wściekłego? Jakto? Czyż na tym świecie nie ma nic prócz nieszczęść, ruin i psów wściekłych?

Siada rozgoryczony, znudzony u okna. Potem gorączkowym ruchem zrywa się i pisze trzy listy. Gdy skończył, czuje zmęczenie w prawem ramieniu i zdaje mu się, że głowa jego wciśnięta jest w obręcz.

— Źle zrobiłem, mruczy, iż piłem kawę.

Poszedł nareszcie do biura. Nie przywitał się ani z szwajcarem, ani z sekretarzem, ani z kasjerem, a wkrótce potem nawymyślał wszystkim. Nareszcie zasiada w fotelu i gryzie się, że był tak niesprawiedliwym. Wzdycha i przeklina nerwy i medyków, którzy ich uleczyć nie umieją.

Wybiega do miasta i wałęsa się po ulicach. Ogląda przez szyby wystawowe księgarni nowości literackie i znajduje, że wszytkie są głupie, brzydkie i niesmaczne. Przechodząc koło optyka, zauważył, że barometr od wczoraj spadł znacznie.

— Rozumiem teraz, co mi dolega! — powiada i wraca do domu na drugie śniadanie.

Ale o biada! Bifsztyk wygląda wspaniale, lecz on nie ma nań apetytu! Zjada kilka czereśni, pochłania kawał sera i idzie znowu do biura. Stamtąd do domu, przy obiedzie daje prawdziwy koncert w jedzeniu, po obiedzie idzie do teatru, gdzie się doskonale bawi, a nareszcie kładzie się spać z uczuciem niewysłowionego umęczenia.

Podobnie też plastycznie przedstawione są napady i utrapienia wrażliwej, senzytywnej mężatki, p. Nerwiny Gorączkowskiej...

Badając przyczyny tego zdenerwowania rasy ludzkiej, Mantegazza woła z patosem:

„O wieku lokomotywy i telegrafu i światła elektrycznego, czy jesteś wiekiem szczęścia? Z dnia na dzień rosną samobójstwa i obłąkania a stulecie, układając bilans literatury, filozofji i sztuki, wyznaje, że jest pesymistycznem; bożkiem mu Schopenhauer, umiłowanym poetą Leopardi, najsławniejszym romansopisarzem Zola. Zaprawdę na nic się nie zdało, że Chrystus dał się ukrzyżować, ażeby świat przekonać, iż wszyscy ludzie są braćmi; że r. 1789-ty morzem krwi obmył rodzinę ludzką, ażeby jej dać ludzką historję; że tylu męczenników myśli, tylu bohaterów szlachetnego czynu, poświęciło się i działało. Dziś na każdej stronicy książek naszych, w każdej scenie teatrów naszych, w każdym kącie miast naszych słyszymy, że najwyższą roskoszą życia jest boleść."

Całemu naszemu pokoleniu na czole wyryte jest znamię hipochondrji, która się wysnuła z cechy bieżącego stulecia, wybitnie krytycznej. W szerokich ramach rozwija rozpoznanie tego stanu Barzelotti w monografji „*Il nervosismo sociale contemporaneo*". Rozwinęła się ta choroba pod wpływem dwóch potęg współczesnych, mianowicie dziennikarstwa i parlamentaryzmu, a ni gdzie nie doszła do tak zatrważających rozmiarów, jak we Francji. Przez wszystkie literatury idzie prąd dziwnie denerwujący.

Obok tych czynników rozkładowych ze sfery umysłowej, mnóstwo jest trucizn fizycznych, które doprowadzają rasę do skarlenia

Zajmujące jest przedewszystkiem zdanie dr. Bearda, iż u amerykanów coraz bardziej maleje zdolność do znoszenia napojów alkoholicznych; atoli w równym kierunku rośnie skłonność i to stanowi patologiczną cechę społecznej newrozy pijaństwa.

Oto jest statystyka prof. Bungego z jego „*Die Alkoholfrage*":

„Na 300 dzieci niedołężnych umysłowo 145 było potomkami alkoholistów. W Berlinie 70 procent wszystkich zbrodni przypisują pijaństwu, w Londynie 75—80. Najwyższa nędza w skutek nałogu głowy rodziny obliczona została w Anglji na 75 pr., w Genewie i Paryżu na 80, w Niemczech na 90. We wszystkich domach warjatów lekarze podają alkoholizm jako powód obłąkania na 20—40 pr. W Danji przypada 25 pr. rozwodów małżeńskich z przyczyny pijaństwa, w Anglji 30 pr. samobójstw, w Rosji 40. Everett ze ścisłością Tacyta obliczył spustoszenia dokonane przez alkohol w Ameryce w latach 1860—70 w następującej tabeli: pochłonął bezpośrednio 3 miljardy, pośrednio 600 miljonów dolarów; zabił 300 000 ludzi: posłał 100 000 dzieci do przytułków, 150 000 osób do kryminałów; spowodował najmniej 2 000 samobójstw; zrządził stratę 10 miljonów przez pożary i gwałty; zostawił 20 000 wdów i miljon sierót."

W historji nerwowości współczesnej odgrywa także niemałą rolę tytuń.

Mantegazza dawniej już ogłosił „testament przeciwko nikotynie", a teraz wywód swój o zgubnych jej skutkach opiera na powagach innych lekarzy.

I tak, Decaisne wykazał, iż dzieci palące papierosy, stały się leniwemi i tępemi, pomimo że świetnie rozpoczęły naukę. To samo potwierdzają ze statystyki młodzieży szkolnej Bartillon i Coustan. Tamisier na 59 wypadków ciężkiej choroby centrów nerwowych znalazł 41 palaczy. Piasecki, lekarz fabryki tytuniowej w Hawrze, stwierdził wielką śmiertelność pomiędzy dziećmi robotnic; mianowicie na 542 umarło 376. Hastings leczył na silną epilepsję dwunastoletniego chłopca; używano rozmaitych środków daremnie, a choroba ustąpiła dopiero wtedy, gdy chłopiec przestał palić. Bourdon nareszcie podaje stosunek konsumcji tytoniu i obłąkań we Francji:

Rok	Konsumcja		Liczba obłąkań
1840	16 018.495	kilo	13 283
1850	19 218 406	„	20.061
1860	29.580 668	„	28.761
1870	31.349 131	„	29 153
1880	33.556.371	„	47 463

Rozwodząc się w dalszym ciągu nad zbytnitniem piciem kawy i nad najnowszą odmianą newrozy współczesnej, morfinizmem, Mantegazza tak opisuje wrażenie ery obecnej:

„Podobnie jak około maszyny elektrycznej czujemy zapach elektryczny ozonu, tak też w izbie chorego na febrę czuć tę febrę i tak też w sferze konwulsyjnego i histerycznego towarzystwa, które nas otacza, panuje nerwowe powietrze, które iskrami sypie, a często w błyskawice wybucha.

W naszem stuleciu od kolebki do grobu życie jest naładowane burzą i grzmotem.

Jest to kawa, która już rano rzuca w nasze nerwy ziarno rozstroju.

Jest to dziennik poranny, który do naszych kłopotów przysparza jeszcze całą lawinę trosk politycznych, filozoficznych, społecznych.

Jest to książka, która nas odciąga od powołania silnemi wzruszeniami umysłu, zagadkami społecznemi, galwanicznemi wstrząśnieniami.

Jest to walka codzienna, która nas pędzi zawsze naprzód a zawsze w górę.

Jest to widok cyrku, który ciągle stoi otworem dla zapasów egoizmu i interesu, dla pięściowej walki przemocy, dla akrobatycznych skoków namiętnej estetyki, dla oszczerstw, dla małych nikczemności i wielkich zbrodni.

Jest to pośpiech, z jakim zjadamy obiad, bo czas leci, a życie jest krótkie.

Jest to pośpiech, z jakim trawimy i źle trawimy.

Jest to nieustanna febra namiętności i żądz, która nam wierci w wnętrznościach i skórę rozgrzewa, która nas ciągle pobudza do pożądania napojów, jakich znaleść nie można, albo dla jakich czara nigdy nie jest dość wielką.

Jest to umęczenie, z którego nigdy ochłonąć nie możemy."

Głównym powodem tego omdlenia i skarlenia jest zdaniem autora wielka rewolucja francuska, która plemieniu ludzkiemu postawiła ideały nieziszczalnej równości, a głównym mankamentem ustroju społecznego jest obecne wychowanie publiczne, na które składają się szkoła i literatura.

„Mózg młodzieńca wykształconego w zakładach współczesnych podobny jest zupełnie do wątroby gęsi strasburskiej, a literatura dzisiejsza wygląda jak rękojeść starego i zużytego bicza, który już nie ma władzy i głosu.

Obecne pokolenie ziewa przy Pindarze i Homerzo, dla tego, że już nam nie wystarcza zdrowe wino blasku rubinowego i złocistego, ale pożądamy absyntu i koniaku; w ostatnich czasach poezja i dramat przeszły już nawet granicę absyntu i koniaku, a wstrzykują morfinę.

Wiktor Hugo niezaprzeczenie jest Michałem Aniołem francuskiej literatury stulecia, ale jest już nerwowy.

I czyż Musset, Sardou, Dumas syn i nawet Rénan w ostatnim swoim dramacie nie są dość nerwowymi, abyśmy nie potrzebowali iść z Beaudelairem do bram szpitalów dla obłąkanych, albo z Katulem Mendesem przestępować progi domów rozpusty?

Najpoważniejszym zaś dowodem nerwowości stulecia jest panowanie filozofji pesymistycznej.

„Absynt fabrykanta likierów zatruwa szkło, z którego pijemy; absynt pesymizmu zatruwa źródła, z których czerpaliśmy ukojenia wiary, miłości i nadziei".

I czy człowiek współczesny ma pięć zmysłów? Bynajmniej. Ma ich pięćset, pięć tysięcy. Nerwy jego to same mikroskopy, teleskopy, mikrofony, telefony i galwanometry, które go w u stawicznej utrzymują gorączce.

Rysując poszczególne objawy newrozy społecznej, Mantegazza epokę dzisiejszą uważa jako przejściową.

Nie wierzy bowiem w długie trwanie tego okresu niemocy i zrozpaczenia.

„Pesymizm sprzeciwia się zasadniczym prawom życia. Jest przelotnym stanem zniedołężnienia systemu nerwowego; jest rodzajem żółtaczki, która trwa tak długo, pokąd we krwi krążą składniki tej żółci, której wydzielenie miało na innej nastąpić drodze. Ogół rodzaju człowieczego nie może stać się pesymistycznym, podobnie jak wszyscy ludzie nie mogą podlegać histerji. Inaczej cały świat skazany byłby na zagładę".

Kronika.

Lwów, dnia 23 sierpnia.

Dar. Najj. Pan ofiarował ze Swej prywatnej szkatuły dla pogorzelców gminy Kupicza wola, powiatu Żółkiewskiego, zapomogę 400 zł.

Arcyksiążę Albrecht odbywszy inspekcję garnizonów w Przemyślu, Jarosławiu i Rzeszowie przybył dnia wczorajszego do Krakowa i stanął w Grand-hotelu, gdzie odbyła się kolacja na 40 osób.

Wiadomości z dworu. Najjaśniejszy Pan uda się z końcem tego miesiąca do Tegernsee na djamentowe wesele ojca Najjaśniejszej Pani.

Program uroczystości tego djamentowego wesela księstwa Maksymiljanowstwa w Bawarji nie jest jeszcze stanowczo ułożony. Książę Maksymiljan z powodu paraliżu nóg nie może już od dwóch lat opuścić Monachjum, księżna zaś, licząca lat 80, bawi na letniem mieszkaniu w Tegernsee. Uroczystość wypada dnia 9 września. Owóż ze względu na sędziwy wiek dostojnej jubilatki potrzeba liczyć się z porą.

Jeśli pora będzie pogodna, uroczystość odbędzie się w Monachjum, bez wszelkich ostentacyj, w kole familijnem. Jeżeli zaś pogoda sprzyjać nie będzie, naówczas sędziwa księżna nie będzie mogła wcale udać się do Monachjum i obchód djamentowego wesela zaniechany zostanie zupełnie. Natomiast obchód 80 rocznicy urodzin księżnej Maksymiljanowej, w dniu 30 b. m. odbędzie się w Tegernsee z wielkiemi uroczystościami, które zgromadzą dokoła sędziwej jubilatki całą dostojną rodzinę.

Następca tronu arcyksiążę Rudolf obchodził w dniu 21 bm. 30 rocznicę swych urodzin. Dostojna małżonka jego arcyksiężna Stefania obchodziła w d. 20 bm. uroczystość swoich imienin.

Mianowania. Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało inspektora podatkowego Włodzimierza Dorożewskiego, tudzież koncepistów skarbowych Jakóba Wąchałę, Salamona Baczesa, Mieczysława Czaderskiego, Władysława Kolbuszewskiego, Augustyna Niwińskiego, Konstantego Kijańskiego, Maksymiljana Neumana, Antoniego Sołtysika i Michała Osadę komisarzami skarbowymi w IX. klasie rangi, zaś asystenta rachunkowego Maksymiljana Ceterscha tudzież praktykantów konceptowych Rudolfa Pollaka, Maurycego Herzera, Ludwika Bańkowskiego, Antoniego Skrzyckiego; Marjana Dejmanna, Jana Sawickiego, Ignacego Peterscha, Adolfa Mięsowicza, Szymona Bergera, Leonarda Orszulskiego, dr. Tadeusza Heppégo, Franciszka Jossego, Wiktora Sheybala, Eugeniusza Kohmanna, Bogdana Isakowicza, Karola Łozińskiego i Adama Kozubowskiego koncepistami skarbowymi w X. klasie rangi.

Stypendja. Dla słuchaczy akademji rolniczej w Wiedniu są do rozdania pięć stypendji państwowych po 200 zł., a to 2 dla słuchaczy oddziału agronomicznego, a 3 dla słuchaczy oddziału lasowego. Termin do wniesienia podań do ministerstwa oświaty po dzień 25 września br.

Szkoła etatowa męzka im. Czackiego została z początkiem bieżącego roku szkolnego przeniesiona do gmachu teatralnego. Rodzice dziatwy uczęszczającej do tej szkoły nie byłą zapewne wdzięczni magistratowi za to umieszczenie szkoły w budynku, który znany będąc z swojej złej kanalizacji, ma jeszcze i tą ujemną stronę, że położony obok ulic bardzo uczęszczanych nie daje spokoju, którego wymaga nauka szkolna. Jest jednak prawie pewnem, że obecne umieszczenie szkoły jest chwilowem i że niebawem będzie ona umieszczona w własnym budynku na właściwszem miejscu.

† Ks. Wiktor Żegestowski. Z Nowego Sącza piszą nam pod d. 20 b. m.: Wczoraj w nocy rozstał się z tym światem ks. Wiktor Żegestowski, kanonik kapituły przemyskiej, a od lat 40 proboszcz w Krynicy. Był to kapłan nadzwyczajnej zacności, prawdziwy sługa Boży, cały żywot jego cechowała pożyteczna działalność dla kościoła i społeczeństwa. Budował kościoły, szkoły i zakładał szpitale, był prawdziwym ojcem ubogich i opuszczonych, a wykształcony i wielkich zdolności, w pożyciu z ludźmi uprzejmy i miły cieszył się ogólnem zaufaniem i sympatją. Był członkiem rady powiatowej w Nowym Sączu, głos ogólny wskazywał go niejednokrotnie jako delegata do Rady państwa, śp. Żegostowski wymawiał się jednak zawsze, utrzymując że na miejscu w parafji swojej ważniejsze ma do spełnienia posłannictwo i większe ludziom oddać może usługi... Był tu też członkiem wielu pożytecznych instytucyj w powiecie, sam zbudował piękną, nawet wspaniałą cerkiew ruską, (poprzednio zbudował w kraju dwie inne cerkwie) a przy niej plebanję, prawdziwe cacko, której jednak dokończyć już nie mógł. Jako członek komisji zakładów zdrojowych wpływał na rozwój Krynicy, a przed miesiącem właśnie deputacja stamtąd wręczyła mu dyplom honorowego obywatelstwa tego miejsca zdrojowego, któremu wielką oddał usługę przez założenie instytucji straży pożarnej. Wśród powszechnej miłości i poważania ożył śp. ks. Żegestowski 80 lat życia. Przed paru dniami jadąc na wezwanie do chorego pod Florynką przeziębił się mocno, wskutek czeko zakończył zacny, aż do ostatniej chwili na chwałę Bożą i na usługach bliźnim spędzony żywot wśród powszechnego i głębokiego żalu. Pogrzeb odbędzie się dnia 22 bm., a dziś już gromadzą się na ten smutny obrzęd przeróżne korporacje świeckie i duchowne, a także delegaci kapituły przemyskiej oraz mnóstwo wiernego ludu. — Cześć pamięci zacnego kapłana!

Zmarli. W Anglji w Sneefield zmarł w 60 roku życia Józef Ignacy Gąsowski, emigrant rodem z Bugienki pod Tykocinem w dawnej gubernji augustowskiej. Zmarły był legionistą włoskim.

---

15)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— I uciemiężać — dodał Jerzy z goryczą. — Niedawno mieliśmy świeże tego dowody. Miasto całe wre od wzburzenia, pali się gorączką zemsty, z powodu niesłychanych dotąd środków, jakie zarządził Rawen chce siłą zmódz opozycję, która po każdym takim wysiłku coraz silniejsza się podnosi i coraz groźniejszą postać przybiera. Chce jednym zamachem zgnieść opozycję i zaprządz w jarzmo swoje.

— A poczciwi mieszkańcy znoszą to w milczeniu?

Jerzy oglądnął się ostrożnie. Ulica była pustą w tej chwili, rozmowa zatem nie mogła dojść uszu niczyich, pomimo to jednak młody człowiek zniżył głos.

— A cóż mają robić? Podnieść bunt przeciwko gubernatorowi wysłanemu od rządu? Pociągnęłoby to zbyt smutne dla nich następstwa, a jednak chodzi tylko o to, aby rządowi oczy otworzyć, odkryć przed nim całą prawdę, podać do wiadomości wszystkie gwałty i bezprawia, jakich się ten tyran dopuszcza. Gdyby to przyszło do skutku, rząd musiałby go odwołać.

— Albo też usunąłby z widowni niewygodnego denuncjanta. Nie byłby to pierwszy tego rodzaju wypadek, a i ten Rawen nie wygląda na człowieka, którby sobie bezkarnie dał berło z rąk wyrwać, jeśli upadnie, to w przepaść pociągnie za sobą tych, którzy go do upadku popchnęli.

— A przecież, prędzej czy później musi to nastąpić — rzekł Jerzy stanowczo. — Znajdzie się przecie z pośród tysiąca choć jeden z sercem i głową

Młody lekarz popatrzył badawczo na przyjaciela.

— Niech sobie nim będzie kto chce, ależ ty się przecie narażać nie będziesz. Miej rozum, Jerzy, sam jeden nic nie zrobisz, a zginiesz. Nie zapominaj zresztą, że Rawen jest wujem i opiekunem twojej ubóstwianej Gabrjeli. Jeśli się jemu narazisz, on się na twojem szczęściu zemścić potrafi.

— I tak już nie ma dla mnie szczęścia — odparł Jerzy z goryczą. Zapewne baron będzie się starał teraz pupilkę swoję świetnie wydać za mąż, a jeśli się dowie, że ja w tych planach staję na przeszkodzie, nie będzie przebierał w środkach, aby się mnie pozbyć.

— O, z tym to walka nierówna — dodał Maks. Pojmuję zupełnie, że go podwójnie musisz nienawidzić.

— Nienawidzić? Ależ ja go podziwiam, przyznaję, że mu miasto i prowincja niemało zawdzięczają dobrego: potężna jego energja odkryła wszędzie nowe źródła dobrobytu i potrafiła je wyeksploatować, wszędzie obudziła siły nowe i umiała je w ruch wprowadzić — ale też tą samą żelazną ręką przytłumił on, zgniótł w samym zarodzie wszelkie poczucie wolności, zabił wolę, obezwładnił rozum. Prąd reakcyjny jemu tylko zawdzięcza swoje tryumfy.

— Ale i jego panowanie już się ma ku końcowi — dorzucił Maks.

— Tak, dzięki Bogu, prąd ten już ustępuje. Stary system dzisiaj zachwiany w swoich podstawach, a dawni jego mecenasi i zwolennicy starają się cofnąć, aby ratować co się da. Tylko Rawen z żelazną konsekwencją trzyma się jeszcze przeszłości; nie da wymódz na sobie najmniejszego ustępstwa, nie chce słuchać ostrzegających go głosów. Maż to być zaślepienie, czy moc charakteru? Nie pojmuję.

— Moc charakteru — u renegata?

Jerzy patrzył przed siebie zamyślony.

— Wiesz Maksie — rzekł nagle — są chwile, w którychbym raczej wątpił o prawdziwości słów twojego ojca, niżbym mógł posądzić mojego szefa o nieszlachetność. Rawen mógłby popełnić zbrodnię powodowany żądzą władzy, ślepą namiętnością, wreszcie w chwili szału, ale niska, podła, na zimno obmyślana i popełniona zdrada przyjaciół... nie, on tego nie mógł uczynić — wszystko w tym człowieku mówi przeciwko podejrzeniu.

— A jednak tak było, niestety. Czyż możesz przypuścić, że ojciec mój byłby tak bezwzględnie potępił człowieka, który był dawniej jego bóstwem, ideałem, nie mając po temu dostatecznych danych? Ale na cóż więcej dowodów?... Już życie tego Rawena jest w oczy bijącym dowodem. Z zagorzałego demokraty, obrońcy wolności i marzyciela, czemże jest dzisiaj?

— Prawda, masz słuszność, a jednak... ale musimy się pożegnać, jesteśmy u celu.

Stali już przed głównym portalem; umówili się jeszcze, gdzie się zejść mają na obiad — poczem Jerzy udał się do biura, a Maks, któremu nie było spieszno do miasta, chciał przy sposobności oglądnąć zamek, który był rzeczywiście godnym widzenia. Wprawdzie niewiele obchodził naszego pozytywistę styl budowy gmachu, starożytne jego zabytki i malownicze położenie — zamek interesował go raczej ze względu na teraźniejszego swojego pana.

Maks począł się zatem błąkać po kurytarzach i galerjach, i zaspokoiwszy ciekawość swoję, zamierzał powrócić, nie mogąc się jednak dobrze zorjentować, zabłądził w tym labiryncie, i zamiast do głównej bramy, dostał się do jednego z bocznych skrzydeł zamku. Omyłkę swą spostrzegł dopiero, znalazłszy się na kurytarzu, wysłanym długim dywanem, który widocznie prowadził do czyjegoś mieszkania i chciał właśnie zawrócić, lecz w tejże samej chwili otwarły się drzwi mieszkania i stanęła w nich jakaś niemłoda już jejmość.

— A jesteś pan przecie, panie konsyljarzu — rzekła uradowana. — Proszę, wejdźże pan. Panienka już chwilę czeka na pana.

— Na mnie? — zapytał Maks zdziwiony tą przemową.

— A tak, pana, wszak to pan jesteś doktorem?

— Do usług.

— A więc proszę, wejdź pan. Oznajmię pana pannie Agnieszce.

Po tych słowach kobieta zniknęła, zostawiając Maksa osłupiałego w przedpokoju.

— Otóż to mi się nazywa szczęście — rzekł młody człowiek półgłosem. — Zaledwie przyjechałem, praktyka sama mi w ręce lezie. Ha no, zobaczymy co to z tego będzie.

W parę minut potem jejmość — jak się zdaje, zarządzająca domem, wróciła i wprowadziła go do saloniku elegancko i miluchno urządzonego.

Siedząca przy oknie młoda osoba podniosła się za wejściem lekarza i podeszła parę kroków ku niemu.

Było to dziewczę młodziutkie, szesnasto a najwyżej siedmnastoletnie, słuszne, szczupłe, chorobliwie wyglądające. Twarz jej drobna, delikatna, przeźroczysto-blada, nie była może piękną w całem tego słowa znaczeniu, ale pełna wdzięku, nadzwyczaj miła i sympatyczna—oczy otoczone siną obwódką, podczas gdy twarz i usta, zda się, jednej kropli krwi w sobie nie miały. Ubranie jej było przesadnie skromne: sukmia czarna, gładka, o surowym zakonnym kroju, bez najmniejszej ozdoby, była wysoko pod szyją zapięta. Czarną koronkową chusteczką owiązała głowę tak, że z pod niej zaledwie tylko wąski pasek gładko nad czołem przyczesanych włosów dostrzedz było można.

Całe wzięcie młodej osoby nieśmiałe było i zakłopotane: stanęła przed Maksem milcząca, ze spuszczonymi w doł oczyma.

— Żądasz pani porady lekarskiej — ozwał się wreszcie młody człowiek, napróżno chwilę wyczekawszy, żeby pacjentka przemówiła pierwsza. Służę pani.

Na dźwięk jego głosu, młoda osoba podniosła oczy duże, ciemne, powłóczyste, pełne wyrazu, jednak w tejże samej chwili znowu je w ziemię wlepiła, i widocznie zakłopotana cofnęła się parę kroków.

I starszej jej towarzyszce musiała po bliższem przyjrzeniu się, powierzchowność młodego doktora wiele dać do myślenia, gdyż na krok nie odstępowała panienki, która się w końcu zdecydowała przemówić:

— Ojciec mój życzy sobie, żebym wezwała pomocy lekarskiej. Ja sama nie widzę właściwie potrzeby tego, nie czuję się wcale chorą.

(C. d. n.)

Liberjusz Apolinary Niezgoda Lewandowski b. urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zmarł we Lwowie przeżywszy lat 65.

Gimnazjum w Bochni zostanie rozszerzone na wyższe klasy, na co jak donosi *Wiener Ztg.*, zezwolił Najj. Pan reskryptem z 25 lipca b. r. W roku bieżącym będzie już otwartą V klasa, w latach przyszłych przybędą kolejno następne klasy, aż do ósmej.

Dzieciobójstwo w pociągu. Naczelnik kolei Północnej w Krakowie otrzymał onegdaj w południe telegram od naczelnika stacji w Trzebini z doniesieniem, iż na torze kolejowym między Trzebinią a Krzeszowicami nieopodal budki nr. 287 znaleziono nieżywe nowonarodzone dziecko, zapewne wyrzucone z pociągu osobowego, dążącego z Wiednia do Lwowa. Urzędnik policyjny na dworcu w Krakowie przypomniał sobie przejeżdżające z Oświęcima do Tarnowa dwie młode elegancko ubrane żydówki, a mając ugruntowane podejrzenie, iż starsza z tychże dopuściła się wzmiankowanej zbrodni, wskazał telegraficznie naczelnikowi stacji w Tarnowie te dwie podróżne, z prośbą o ich aresztowanie. Żydówki te zostały w Tarnowie rzeczywiście uwięzione.

Od p. Biechońskiego z Gorlic otrzymaliśmy list, w którym prostuje podane w korespondencji z Jasła twierdzenie, że w swej mowie przedwyborczej powiedział, iż „pragnie reformy religji.“ Udaliśmy się tedy do jednego z członków komitetu przedwyborczego w Jaśle z prośbą o poinformowanie nas dokładne w tej mierze. Otóż otrzymaliśmy odpowiedź dzisiaj, przedstawiającą, że p. Biechoński powiedział iż pragnie religję wśród ludu „dźwignąć i rozwijać“, a nie mówił wcale o „reformowaniu“. Zapewne to dwuznaczne wyrażenie „rozwijać“ dało pochop do domysłu, że pragnie ją reformować. A pochop ten znalazł poparcie w nadzwyczaj brzydkiej, namiętnej i zjadliwej mowie niejakiego p. Wiedigera, który za p. Biechońskim przemawiał i swoją beztaktowną mową serca wielu ludzi od niego odciągnął. Z tego więc co nam piszą z Jasła, nie jest p. Biechoński tak złym, jak są źli i dla kraju szkodliwi niektórzy z jego popleczników i politycznych przyjaciół. Oni to dzisiaj go kompromitują, a jutro będą go popychali do rzeczy takich, do których on z własnej inicjatywy nie dążyłby z pewnością. Bo jest człowiekiem uczciwym i patrjotą i mężem rozsądnym.

Spiewaczka p. Sembrich-Kochańska została zaangażowana na sezon zimowy do składu opery włoskie, która dawać będzie przedstawienia w teatrze Panajewa w Petersburgu.

Z Bukaresztu donoszą, że w dniu 20 b. m. dało się tam uczuć w mieście i okolicy silne trzęsienie ziemi.

Pojedynek dziewcząt. W Cannes odbył się przed paru dniami pojedynek na pistolety pomiędzy dwoma pannami z dwóch znakomitych rodzin tego miasta. Powodem pojedynku była wspólność przedmiotu miłości. Wynik pojedynku był fatalny. Młodsza rywalka licząca lat 18 otrzymała postrzał w ramię, starszą 22 letnią pannę, ugodzoną celnie w pierś, odniesiono z placu walki bez nadziei życia

Napad rozbójniczy. W przeciągu kilku tygodni mamy do zanotowania drugi napad rozbójniczy w okolicy Lwowa.

Pierwszym był napad na sędziwego proboszcza w Kukizowie i rabunek kilkudziesięciu tysięcy guldenów, a drugim przedwczorajszy zamach na mienie pachciarki mleka w Kulparkowie, Chai Pollenberg.

O godzinie pół do piątej rano wpadło do mieszkania Pollenbergowej dwóch ludzi. Pachciarka leżała wówczas w łóżku odwrócona twarzą do ściany, nie śpiąc już. Jeden z rabusiów rzucił na głowę przestraszonej kobiety poduszkę, a następnie chwycił ją za gardło, chcąc w ten sposób uniemożliwić wołanie o pomoc. Drugi tymczasem otworzył komodę, a gdy tam nic nie znalazł, wyciągnął z pod łóżka mały kuferek, z którego zabrał 265 zł. gotówką.

Pollenbergowa w skutek przestrachu straciła przytomność, to też złoczyńcy zdołali niepostrzeżenie wymknąć się. Zamach dokonany został z takim pospiechem i zręcznością, że Pollenbergowa nie widziała twarzy napastników; słyszała tylko, że ktoś wszedł do mieszkania.

W pokoju tym na drugiem łóżku leżał 6letni syn jej Majer, którego złoczyńcy widocznie nie spostrzegli. Podaje on, że sprawcy byli czarno ubrani, wzrostu średniego, a jeden z nich miał czarny szeroki kapelusz filcowy.

Gdy się to działo, mąż napadniętej znajdował się w piwnicy, gdzie zabawił kilka minut. Jestto najlepszym dowodem, że złoczyńcy działali według planu z góry ułożonego.

Jak w Ameryce powodzi się naszym wieśniakom, donosi jedna z amerykańskich, polskich gazet:

„Oto przed trzema miesiącami wylądował w nowojorskim Castle Garden wieśniak polski z żoną i przyjął służbę u jakiegoś farmera, który mu obiecał płacić miesięcznie 10 dolarów, żonie zaś 8 dolarów. Musieli poprzednio podpisać kontrakt, który nibyto miał być ważny na kwartał i w którym było wyrażone, że z zarobku odciągnięta będzie suma, jaką farmer wydał na żywność dla naszego ziomka i jego żony. Niewypełnienie warunków, jakie kontrakt zawierał, miało za sobą pociągnąć utratę całkowitego zarobku.

„Farmer po kwartale tak ich za ciężką pracę skwitował, że dał im 3 dol i bez powodu kazał gdzieindziej poszukać zatrudnienia. O żebranym chlebie wlekli się biedacy, aż nareszcie sprawę przedstawili policji. Policja zaczęła badać i wykryła, że w New Yorku istnieje agentura jakiegoś Parsona, który od farmerów amerykańskich otrzymuje 10 dol. za każdego wędrowca, a pieniądze te potem farmer odtrąca swym robotnikom z zarobku. W taki sposób agent zarabia wielkie sumy na dostarczeniu farmerom sił do pracy. Dotychczas agentura Parsona dostawiła farmerom 7,000 wędrowców, których potem odarto w najniemiłosierniejszy sposób na zarobku.

„Wykryto przytem, że jeden wędrowiec przez całe pięć lat pracował ciężko za darmo, dlatego, że wmówiono w niego, iż prawo amerykańskie bardzo ostro karze robotników, dopominających się płacy. Do tego przyczynia się, że nasi ziomkowie, wybierając się za morze, nie znają języka angielskiego i zanim się go nauczą, wpadają z jednych niesumiennych rąk w drugie, tak, że zupełnie się fizycznie osłabią i wyniszczą Potem już coraz trudniej o zarobek, bo tam tylko silnych ludzi potrzebują.“

W Konstantynopolu zdarzył się niedawno temu wypadek, który zaświadcza, jakiem uznaniem cieszą się siostry miłosierdzia na dworze otomańskim.

Pewien muzułmanin skazany został za jakieś przestępstwo na karę śmierci. Nieszczęśliwy był ojcem ośmiorga dzieci. Siostry św. Wincentego à Paulo, dowiedziawszy się o tym wyroku, udały się do pałacu, prosząc o audjencję u sułtana, który kazał im przybyć przed siebie, a wysłuchawszy ich przedstawienia z zupełną swobodą, odpowiedział im: „Czy mógłbym, tak szlachetnej gorliwości, która sercu błogie myśli poddaje, cośkolwiek odmówić. Idźcie za tym urzędnikiem, zaprowadzi on was do więzienia, a będziecie miały tę radość, że swego protegowanego same uwolnicie“. A gdy siostry wzruszone tą wspaniałomyślnością, zabierały się do ustąpienia, rzekł im sułtan: „Nie zapominajcie nigdy o drodze do tego pałacu, ilekroć tylko życzyć sobie będziecie łaski odemnie zawsze będą dla was, aniołów miłosierdzia, bramy pałacu otwarte“.

Przysłowia ludowe. Jutro (tj. dnia 54 bm.) przypada dzień św. Bartłomieja, przysłowia ludowe na tę uroczystość są następujące:

„Święty Bartłomiej śniadania przytłumi“

Gospodarz bowiem nie ma czasu na zjedzenie śniadania dla wielu robót i pospiechu.

„Na święty Bartłomiej samo żyto siej.“

Starzy gospodarze w tym dniu rozpoczynali zawsze pierwszy siew żyta i dlatego mówili:

„Na święty Bartek wrzuć żyta półćwiartek.“

Dalej jest przysłowie:

„Na święty Bartłomiej już iść jest z czem na komin“, bo nie brak zasobów do gotowania.

W dniu tym wreszcie była wróżba:

„Jaki Bartek niesie dzień,
Takaż będzie i jesień“

Królestwo portugalscy podczas swego pobytu w Wiedniu podejmowani byli między innemi przez komitet wystawy jubileuszowej i przyjęli obiad w parku wystawowym w przepysznie urządzonym namiocie —

Jako szczegół. mogący interesować nasze panie gospodynie, podajemy menu tego obiadu:

Potage à la Sévigné Cotelettes de gibier à la Demidoff. Piece et côte de boeuf à la Dreux. Suprême de poulardes à la Rothschild. Buisson d'écrévisses historié. Sorbet. Perdreaux à la broche, salade, compote. Asperges en branches. Bombe à la Caroline. Fromages. Dessert.

Menu śniadania, które wydał poseł portugalski hr. Valmor na cześć swoich królestwa, było następujące:

Tortue à l'anglaise. Consommé de volaille. Saumon du Rhin à la russe. Filet de boeuf à la chartreuse. Suprême de foie gras aux truffes de Périgord. Chapon de Styrie. Flanqué de perdreaux. Salade romaine. Compote viennoise. Croute à la parisienne. Fromages. Glace à la portugaise. Fruits en corbeilles. Dessert.

Rozmaitości.

— **W ręku rozbójników.** Kolej orjentalna z Pesztu do Konstantynopola przechodzi — jak wiadomo — przez Bellowę, ową stację w Rumelji wschodniej, z której bryganci bułgarscy (szczycący się protekcją rosyjską) porwali inżynierów austrjackich, Landlera i Bindera.

Uczestnicy pociągu inaugnracyjnego tej kolei, przejeżdżając dnia 12 bm. przez Bellowę, spotkali na stacji wyswobodzonego już Bindera i zaprosili go do pociągu, ażeby opowiedział dzieje swojej niewoli. — Opowiadanie jego ujął jeden z korespondentów w formę następującego szkicu:

Porwano nas w pewną niedzielę o godzinie pół do dziewiątej wieczorem. Ja, adwokat Skrejszowski, Ländler i Łukasz Mitkolu, siedzieliśmy w kawiarni Manto, gdy nagle wskoczyło do izby pięciu rabusiów uzbrojonych w jatagany.

Przewódzca odezwał się wprost do mego rodaka: „Pan jesteś Ländler... pójdziesz pan z nami.“

Nieszczęśliwy zżyma się na tę propozycję, odbiera wszakże niezwłocznie dwa silne uderzenia pięścią i zostaje do innej komnaty odprowadzony. Ten sam los spotkał mnie, Łukasza Mitkolu i pewnego robotnika. Skrępowano nam silnie ręce i zawiedziono do jaskini, w której już w r. 1884 użyłem tych samych rozkoszy co obecnie.

Tam czekało na nas jeszcze trzynastu rabusiów. W ich gronie wyruszyliśmy na całą noc. Ponieważ żandarmerja konna ścigała nas, przeto byliśmy wleczeni na powrozach jak bydlęta, dniem i nocą, z lasu do lasu, z jaskini do jaskini... Kiedyśmy przybyli na spoczynek, otaczał nas potrójny kordon rabusiów, a kilku z nich wychodziło na wysunięte posterunki, z których śledzono lunetą, czy w okolicy nie pojawił się oddział wojska ścigającego.

Już we środę zabrakło nam żywności, która dotąd składała się z chleba, baraniny, tuńczyków i zrabowanego w kawiarni Manto koniaku. Odtąd przez dwa dni cała banda wraz ze swojemi ofiarami pościła karmiąc się liściem z drzew, koniczyną lub trawą.

Pod wioską Korawa złożono wielką radę, w jaki sposób dojść do żywności. Sześciu ludzi wysłano, aby pochwycić kogoś, coby nam jej dostarczył. Po kilku godzinach wśród czarnej nocy sprowadzono do obozu związanych jak my dwóch Turków. Rabusie dali jednemu z nich 12 franków z poleceniem przyniesienia 60 ók chleba; jeżeli nie powróci, drugi Turek zginie. Otóż nie powrócił Herszt bandy był wściekły i chciał zamordować zakładnika, ale towarzysze ocalili mu życie. Tymczasem spotkano jakiegoś pasterza, który posiadał kilka bochenków chleba. Odebrano mu więc ten smaczny kęsek i rozdzielono pomiędzy zgłodniałych.

Wówczas zakładnik Hassan prosił, ażeby go uwolniono. Kilku rabusiów odprowadziło go. Po chwili usłyszeliśmy krzyk. Hassan usiłował uciec, pochwycono go wszakże i poczęto bić aż do zemdlenia. Nareszcie uchwalono zgładzić biednego Turka.

Chodziło tylko o to, kto spełni urząd kata.

Postanowiono losować.

W tym celu rozdzielono między siebie skrawki papieru; jeden był naznaczony. Kto go wyciągnie, ten spełni krwawą misję.

Otóż wybrańcem losu był niejaki Dżordżi, rzeźnik z profesji, zaopatrzony w długi nóż.

Nieszczęśliwy Hassan o parę kroków przypatrywał się temu tragicznemu dla niego postępowaniu. Widząc niebezpieczeństwo, rzekł: „Mam pięćdziesiąt funtów w domu, darujcie mi życie!“

Ale rabusie nie uwierzyli.

Jeszcze od południa do rana włóczyli go za sobą. O godzinie piątej po wschodzie słońca herszt bandy Mitere, ów Dżordżi, i dwaj inni jeszcze rabusie pozostali za nami w tyle o jakich może dziesięć metrów.

Zrozumieliśmy, że Hassan teraz umrze.

Istotnie za chwilę rozbójnicy powrócili bez Hassana, a Dżordżi z dziką rozkoszą zmywał czerwoną posokę z noża, który go zdobił.

Rozbójnik, który dotąd wodził na postronku Hassana, otrzymał teraz misję opiekowania się moim sznurem i włóczenia mnie za sobą. Opowiadał on mi, jak trudno przyszło strącić Hassanowi łeb z karku. Dżordżi musiał aż trzy razy próbować, zanim odciął mu głowę.

Bohater Dżordżi, który już mnóstwo zgładził Turków, jest wysoki, zeszpecony ospą i jąka się.

Rozbójnicy bułgarscy zupełnie są zorganizowani. Na czele ich stoją: Mitere, który kieruje wyprawami; Eliasz Kasserow, będący agitatorem politycznym, a wreszcie Kosta, strategik. Duchem i głową bandy jest Kasserow.

Przestrzegają oni wszelkich formalności. Po porwaniu nas zażądali dokładnego wskazania naszych nazwisk, stanu i wyznania. Pięciu rabusiów należy do pierwszej gildji swojego stanu, czterech do drugiej, dwaj są szpiegami, a reszta spełnia podrzędne usługi. Zwią ich „lisiemi ogonami“. — Większa ich część jest narodowości bułgarskiej, dwóch tylko Albańczyków; rabuś Krysto mówi po polsku i po rusku, Eliasz Kasserow ubiera się po europejsku, inni noszą kostjumy narodowe.

Rabusie mają nadzieję otrzymania amnestji, jak tylko zmieni się obecny stan rzeczy w Bułgarji.

Nie tają oni swych politycznych widoków i utrzymują nawet, że okup, jaki wymuszają, idzie na cele stronnictwa.

Gdy nadszedł nasz okup wybuchł spór między rabusiami o równość podziału. Gdy jednak gwizdawka ostrzegła o zbliżaniu się wojska, szybko się uporano. Każdy z przywódzców otrzymał 300 funtów tureckich, rabusie pierwszej gildji otrzymali po 225 i po 180 funtów, drugiej po 120, szpiegi po 140, a „lisie ogony“ po 100 funtów.

Na pożegnanie rozbójnicy dali każdemu z nas 4 funty, mówiąc:

„Oto upominek od naszej drużyny.“

Zwrócili nam także 32 funty znalezione przy nas w kawiarni Manto.

Są oni bogobojni; co rana i co wieczora tudzież przed każdem jedzeniem żegnają się pilnie.

Do drużyny niewolno przyjmować kobiet z obawy zdrady. Nawet i rozmowy o kobietach surowo są zakazane.

Każdy jeniec musi zapłacić okup. Jeżeli wojska ścigają bandę, cena okupu rośnie. — Każdy strzał jaki rabusie dać muszą we własnej obronie, kosztuje 100 funtów.

Pożegnanie z nami było czułe. Eliasz płakał i ze łzami w oczach kazał zdjąć nam postronki ze szyi. Każdy rabuś ucałował nas po sześć razy i wówczas dopiero wybiła godzina ocalenia.

— **Zbrodnie hypnotyczne.** Kilka miesięcy temu prasa francuzka żywo zajmowała się coraz częściej zdarzającemi się przestępstwami kryminalnemi, spełnionemi pod wpływem poddania hypnotycznego (*suggestion*).

Ponieważ, zaś żadne prawodawstwo nie przewidziało tej kategorji przestępstw, a sprawa była ważną potrzeba było więc jak najśpieszniej zapełnić powstałą nagle lukę.

Lecz w tem właśnie była trudność. Przestępca tłómaczył się niepoczytalnością, wymienić osobę, która mu poleciła spełnić czyn karygodny nie chce, i mając to sobie wzbronionem, nawet nie może. Co począć więc prawodawca wobec zasady, iż przestępstwo powinno być ukaranem, a jeszcze więcej wobec niebezpieczeństwa na jakie ma być narażonem społeczeństwo wrazie zwiększania się tej kategorji zbrodni?

Wiadomo z jaką łatwością hypnotyzm może polecić osobie zahypnotyzowanej spełnić czyn jakiś na jawie. Medjum po przebudzeniu, jak automat z całą ścisłością spełnia dany mu rozkaz: kradnie, zabija, truje z całym spokojem. Cała rzecz tedy przedstawia się tak, iż ktoś nieznany obmyśla zbrodnię, ręka niewinna jej dokonywa. . Jak więc odkryć przestępcę?

Przypuśćmy, iż popełniono kradzież lub zabójstwo i przestępca faktyczny został aresztowany. Obrońca dowodzi, iż przestępstwo zostało popełnione w skutek rozkazu hypnotycznego. Eksperci stwierdzają, że oskarżony z łatwością ulega wpływowi hypnotyzera i może spełnić zbrodnię. Lecz dla sędziego potrzeba czegoś więcej: powinni oni dowieść, że dany czyn jest rzeczywiście skutkiem poddania i następnie odkryć osobę, która poleciła go spełnić.

Napozór wydaje się to rzeczą łatwą; dość jest oskarżonego zahypnotyzować, przypomnieć dane okoliczności i zapytać się o nazwisko winnego. W rzeczywistości przecież tą drogą ekspert nie dojdzie do celu. Sprawca poddania może być doskonale świadomym wszystkich środków, jakie daje hypnotyzm dla zapewnienia bezkarności. Mógł on osobie, wybranej za narzędzie swej chciwości czy zemsty, nawet kazać zapomnieć o swojem nazwisku, albo wrazie potrzeby, złożyć przysięgę, iż nie było żadnego poddania i przestępca faktyczny popełnił zbrodnię z całą świadomością i z woli własnej. Taka utrata pamięci nakazana przez hypnotyzera, stanęłaby na przeszkodzie do odszukania i ukarania przestępcy, postawiłaby sędziego w pozycji bez wyjścia.

By zaradzić temu Juljusz Liégeris profesor na wydziale prawa w Nancy, po wielu doświadczeniach znalazł nareszcie sposób odkrycia rzeczywistego przestępcy, nawet wrazie gdyby ten kazał zapomnieć o swojem nazwisku i o przestępstwie.

Oto w jaki sposób doszedł on do tego rezultatu.

Pani M , osoba łatwo ulegająca wpływowi hypnotyzmu została uśpioną. Liégeris poleca jej, po przebudzeniu się zabić z rewolweru pana O., który wyrażał się o niej ubliżająco. Ale powinna pamiętać, że Liégeris nie ma nic wspólnego z tym czynem, że nikt jej go nie polecał i że spełniła go pod wpływem gniewu.

Następnie p. M. została przebudzoną Na stole leżał rewolwer. P. M. spostrzegłszy p. O. chwyta nagle za broń i strzela do niego.

Liégeris prosi dra Liébault uśpić ją znowu i zbadać w charakterze eksperta. Pani M obwinia samą siebie zaprzecza stanowczo jakiemukolwiek poddaniu myśli, słowem mówi tak, jak jej polecono. Dowód więc wyraźny, iż przestępca może zabezpieczyć się od wszelkiego podejrzenia. Ale oto w jaki sposób można zniweczyć ten podstęp.

Liébault wydaje p M polecenie następujące: jak tylko wejdzie ten, który poddał myśl strzelania — jeżeli ta myśl była poddaną — powinnaś pani zasnąć na dwie minuty, następnie patrzeć mu bystro w oczy, dopóki nie powiem „dość“, nakoniec staniesz pani przed nim i będziesz się starała zakryć go przed innymi swoją suknią.

Do pokoju zaproszono kilkanaście osób i po przebudzeniu p. M. wkrótce wchodzi Liégeris. P. M. natychmiast zasypia, budzi się po dwóch minutach, patrzy na niego wzrokiem dziwnym i zbliża się do niego. Liégeris idzie do drugiego pokoju i siada, p. M. śpieszy za nim i rozszerzając fałdy sukni, zakrywa go.

Podobnego doświadczenia dokonał prof Bernheim z pewnym żołnierzem; kazał on mu ukraść sztukę złotą pięciofrankową i nie przyznać się do tego, iż go usypiano

— Dlaczego ukradłeś?

— Nie mogłem się oprzeć pokusie.

— Czy dawniej kradłeś kiedy?

— Nigdy.

— Czy ci poddano tę myśl?

— Nikt mi jej nie poddawał.

— Czy przysiągłbyś, że nikt?

— Przysięgam.

Wtedy uspił go znowu i mówi:

— Gdy zobaczysz tego który ci kazał ukraść, podejdziesz do niego i powiesz: bardzo rad jestem, że cię widzę, zaśpiewaj mi marsyjankę.

Żołnierz spełnił to wszystko; uśpiono go znowu i zażądano wymienienia nazwiska tego, kto mu kazał ukraść.

— Ależ nikt nie kazał mi ukraść, uczyniłem to z woli własnej, przysięgam na to...

— Gdy zobaczysz osobę, która kazała ci ukraść, powiesz: poznaję pana, to pan kazałeś mi ukraść.

I rzeczywiście, po obudzeniu podszedł prosto do dra Bernheima i powtórzył polecony mu frazes.

Z badań tych okazuje się, że medjum może wyznać prawdę, jeżeli ta się nie sprzeciwia rozkazowi wyraźnemu, który mu został dany w pewnych wyrażeniach. Nie wyzna bezpośrednio, lecz pośrednio. W przykładzie pierwszym polecono p. M. by nie wydała winnego i nie wydała go; ale nie zabroniono jej patrzeć na niego, więc patrzyła. Można więc zalecić udanie się do winnego dla ocalenia go, lub dla odwrócenia od niego podejrzeń i t. d. i medjum będzie posłusznem w przekonaniu, iż nie narusza bezpośrednio danych mu rozkazów.

Ma się bowiem przed sobą istotę nieświadomą, niewinną, od której z pomocą odrobiny zręczności, można dowiedzieć się o nazwisku winowajcy rzeczywistego.

Część ekonomiczna.

= **Ażjo złota** przy opłatach cłowych zostało ustanowione na miesiąc wrzesień w wysokości 23 pct.

Wiedeń 21 sierpnia.

Pełnym rachu, i to ruchu ku zniżce, był dzień dzisiejszy na naszej giełdzie. Pomimo okrzyków radości wznoszonych tu po ogłoszeniu półrocznego bilansu przez Zakład kredytowy austrjacki, Berlin przyjął ten bilans bardzo zimno, a co gorsza, rozpoczął realizowania w kredytach podając za powód, że wykazane w bilansie zyski osiągnięte przez podniesienie się kursów tak długo są czysto rachunkowemi, a nie rzeczywistemi, dokąd Zakład nie wysprzeda papierów wartościowych przez siebie posiadanych. Przyczem podnoszono, że kiedy w obec zysku z pierwszego półrocza 1887 w kwocie 2.055 000 zł. kurs akcji nie przekroczył 283 zł., to przy zysku 2.892 000 zł. za pierwsze półrocze 1888 kurs akcji dochodzący do 320 zł. jest o wiele za wysoki. W ślad tego Berlin obniżył dotkliwie kurs kredytów, a za nim musiała oczywiście pójść tutejsza giełda. Spadkowi kredytów towarzyszyła równocześnie baissa w akcjach tytoniowych, które straciły z wczorajszego kursu aż cztery zł. Ponieważ zaś w tych dwóch papierach zaangażowania się spekulacji były znaczne, spadek ich wywołał niejaką panikę, a kontrmina korzystając z tego, pracowała usilnie, aby zniżkę rozpowszechnić dalej. To udało się jeno w części, gdyż mimo słabego oporu ze strony haussistów uległo spadkowi tylko niewiele papierów, a niektóre poszły nawet dziś dość znacznie w górę. Do tych zaliczyć trzeba przedewszystkiem Länderbanki, które znów wzrosły o 2 zł. i niższo-austrjackie eskonty, jak wreszcie znaczniejszą część efektów transportowych. Tylko renty bez wyjątku usunęły się dość niżej od wczorajszych kursów, a waluty i dewizy znów podrożały nieznacznie.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 316·—, węgierskie 308 75, anglobanki 111·—, uniony 215 25, bankvereiny 98 25, laenderbanki 235·25, ludwiki 211 25, czerniowieckie 226 75, renta papierowa 82·—, srebrna 82 75, złota austrjacka 111 40, 5% papierowa 97 65, złota węgierska 101·10, 5% papierowa 91 05, ruble 1 20.

Ostatnie wiadomości.

Z relacyj jakie otrzymujemy od zaufanych osób w Wiedniu i w Berlinie, sytuacja staje się z każdym dniem coraz poważniejsza, o ile rzecz dotyczy stosunku Włoch do Francji. Lekceważyć sobie tego naprężenia, jakie jest między temi dwoma mocarstwami, wcale nie należy. Oba one z lekkomyślnością — tłumaczącą się tylko tem, iż w jednem i drugiem stoją u steru ludzie niewytrawni — dążą mimowolnie i mimowiednie do takiego stanu, w którym już zwykle nie rozum stanu, ale przypadek decyduje o dalszych wypadkach. Z tego też względu podróż Crispi go do Friedrichsruhe ma pewne dziejowe znaczenie. Mimowolna analogja rodzi się z berlińskiemi konszachtami z r. 1865.

Bismark już wtedy pokazał, jak Włochów używać umie. Trzeba zaś chyba być ślepym, żeby nie widzieć, iż Włochy idą wyzywająco, a popiera ich w tej mierze nietylko cesarstwo niemieckie, ale i Anglja. Gdyby więc kto do tych wypadków, jakie się teraz dzieją, dał taki komentarz, iż Bismark widząc, że nie może wspólnie z Austrją rozprawić się w p r z ó d y z Rosją, postanowił p i e r w e j pokończyć z Francją, to w obec tego, że tak nagle wyjaśniła się sytuacja na Wschodzie, a tak raptownie zaczyna się ona zachmurzać na Zachodzie, — nie moglibyśmy powiedzieć, że ten komentarz nie ma podstawy w faktach.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 23 sierpnia (pryw) Frankfurcka mowa cesarza wywarła w samych Niemczech jak najgorsze wrażenie. Spokojni filistrzy, na prowincji zwłaszcza, są wielce zaniepokojeni tem, że młody cesarz objawia takie uczucia, że nie wahałby się miljonów ludzi poświęcić. Głośno słychać i w Berlinie takie zdania: cesarz oszołomia się sam swojemi słowami i zdradza niebezpieczne skłonności, a zapomina, że gdyby nie miljony, ale stotysięcy Niemców padło, to istnienie cesarstwa byłoby mocno zagrożonem. Książę Bismark sam osobiście poprawił w *Reichsanzeigerze* frazes *auf der Strecke* na *auf der Wahlstadt*. Ogólną jest obawa, że mimo jakoby pokojowych zamiarów i zapowiedzi cesarza, temperament go uniesie i ściągnie na Niemcy groźne wypadki.

Londyn 23 sierpnia (pryw.) Zestawienia departamentu tajnej rady wykazują, że od r. 1886 wzrosła niezmiernie w Anglji przestrzeń pól zajętych pod pszenicę, oraz pod jęczmień i ziemniaki, a zmniejszyła się znacznie uprawa owsa i chmielu

Wiedeń 23 sierpnia. W obec doniesienia *Tribuny* co do głównego celu spotkania się Crispiego z Bismarkiem (kongres europejski i potem ogólne rozbrojenie się mocarstw) podaje *Polit. Corresp*, że upoważnioną jest do oświadczenia stanowczego, że doniesienia *Tribuny* natrafiły w dobrze poinformowanych kołach wiedeńskich na powątpiewanie i w ogóle nie mają żadnej faktycznej podstawy.

Peszt 23 sierpnia. Minister oświaty Trefort umarł tu wczoraj.

Peszt 23 sierpnia. Czterdziestu chłopów rumuńskiej nadgranicznej gminy Bombeszt, należącej do okręgu węgierskiego, stawiło opór węgiersko-rumuńskiej komisji dla uregulowania granicy. Delegat rumuński przyrzekł udzielić komisji pomocy zbrojnej wrazie, gdyby chłopi nie zaniechali dobrowolnie oporu.

Berlin 23 sierpnia. *National Ztg.* pisze: — Car podarował hr. Herbertowi Bismarkowi swój portret

Londyn 23 sierpnia. Rząd otrzymał wiadomości o wybuchu poważnego powstania w Maimena, w północnym Afganistanie. W historję tę wplątany jest Iszak-chan, gubernator Balku. — Z Heratu wysłano wojska do Maimena.

Rzym 28 sierpnia. Według *Tribune*, najświeższe wypadki dyplomatyczne przyspieszyły spotkanie się Crispiego z Bismarkiem w Friedrichsruhe, a nawet były przyczyną tego spotkania. Główny powód jego datuje się jednak jeszcze z przed kilku miesięcy. Wówczas Crispi rozważył specjalnie sprawę bułgarską, ażeby wynaleźć rozwiązanie, któreby wprowadziło harmonję pomiędzy prawa ludu bułgarskiego a roszczenia Rosji. Rezultat swoich rozważań zakomunikował Crispi Bismarkowi i wskazał przytem, że byłoby pożądane spotkanie, podczas którego ułożone byłyby zasadnicze punkta do projektu porozumienia. Bismark przyjął to oświadczenie bardzo uprzejmie, wyraził jednak powątpiewanie w skuteczność porozumienia. i dla tego uważał zjazd za niepotrzebny. Po zjeździe w Peterhofie ujrzał jednak Bismark możliwość wyciągnięcia zeń pewnych praktycznych rezultatów odnośnie do kwestji bułgarskiej i dla tego odpowiedział Crispiemu, że może przybyć do Friedrichsruhe, jeżeli uważa to za rzecz na czasie będącą.

Petersburg, 23 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, że zupełnie zmyślone jest doniesienie pism berlińskich, jakoby Giers przyjmował misję abisyńską, która ofiarować miała odstąpienie wyspy na rzecz Rossji.

Sofja 23 sierpnia. Doniesienie Reutera: Twierdzenie opozycji, jakoby bandytyzm bułgarski miał cechę polityczną, nie ma najmniejszej podstawy.

Bandy powstają stąd, że wielu macedończyków ucieka z Turcji do Bułgarji, ażeby tu znaleść robotę, a nie znajdując, puszczają się na rabunek.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 23 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 308.80 — kredyty węgierskie 306·— — anglobanki 111.— — uniony 214.30 bankv. 97 50 länderbanki 23 .50 — Karola Ludwika 210.— — Czerniowieckie 226.50 — renta wspólna pap. 80.55 złota węgierska 1'0 55 — 5% węg. pap. ren —.—. — Staatsbahny 261.50

Z zbożowych targów

23 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 80	6 ——6.55	6 ——6.50	6·15—6 60
Żyto	4.50—5.—	4 15—4.55	4.——4 60	[illegible]25—4.70
Jęczmień	4 — —6 —	4.——5 80	4.65—4.6[illegible]	4.20—5.[illegible]5
Owies	4.5[illegible]—5 2[illegible]	[illegible]5—4.45	4.——4.6[illegible]	3.80—4.—
Groch	4 50 10.05	5.50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4 50—4 75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	9.75 10.50	9 25 10 20	9.25 10·15	9.50 10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—33.—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	30.—36.	30 —35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31 — do 32.— **Wiedeń** 23 sierpnia. Pszenica —.— do — — na jesień 8·25 do 8·25. na wiosnę r. 1889 8·93 do 8 95. Żyto —.—. do —.—, na jesień 6 21 do 6 23, na wiosnę 1889 6 54 do 6.56. Owies —·— do —.—, na jesień 5·76 do 5·78 na wiosnę r. 1889 6 08 do 6 10. Okowita 27·75 — do 28·——. **Peszt** 23 sierpnia Pszenica 7 77 do 7 79 na wiosnę r. 1889 8 45 do — — Żyto —·— do —·—, Owies 5·30 do 5 32, na wiosnę r. 1889 5·63 do — —. Okowita 28·— do 28 50 **Berlin** 23 sierpnia Pszenica 174 75 do — —, na jesień 177 50, Żyto 158 — do —·— na jesień 145 50 Owies 118·50, do —·— na jesień 118 75 Okowita 32 40 do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 23 sierpnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 50	212 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 25	228 0
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 85	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	102 25
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½ „ „ „	94 35	95 35
„ „ „ 4½ „ „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w litw.	— —	16 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ „	— —	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 —	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5 82	5.92
Napoleondor	9.74	9 84
Półimperjał rosyjski	10.10	10.20
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·19¼	1·21¼
100 marek niemieckich	59.90	60 90 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 10 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 0 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 28 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 20 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

86)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Sądziłam że pan przynajmniej potrafisz pojąć i ocenisz słusznie moję słodką dziewczęke, — mówiła słodka również mama z wyrzutem. — O, posiada ona duszę tak szlachetną i wzniosłą, iż wyższą jest nad płochość smutną i naganną, niezdolną do tego rodzaju lekkomyślności. Igrać z ludzkiem sercem, to rzecz przechodząca możność jej nawet.

— A tak, zgadzam się, przyznała mrs. Dovedale z zapałem. — Oczarować mężczyznę, przykuć go do siebie choćby na jeden wieczór, jak inne czynią, to rzecz przechodząca zaprawdę siły jej i możność, rzecz, której nie potrafiłaby nigdy zrobić!

— Sądzisz pani więc, iż miss Ponsonby probuje złamać serce młodego Greville'a? — podjął Vyner śmiejąc się mimowoli.

— Jestem przekonana, że usiłuje złapać poprostu młodego chłopca, że korzystając z chwilowego jego zaślepienia, pragnie go zmusić aby się z nią ożenił, — objaśniła mrs. Drummond z nieukrywaną zawiścią. — Cały świat wie, iż odziedziczy on z czasem baronostwo, zresztą najlepsza to partja tutaj, i dlatego też jawne z jej strony zachęcania go, jest, krótko mówiąc — bezwstydnem.

— Nieprzeczę iż byli prawie ciągle razem, — wtrąciła miss Dovedale słodko, — ponieważ jednak znajdowałam się przypadkiem tuż przy nich, mogę cię więc uspokoić najdroższa, bo co prawda mówili tylko o scenie i kostiumach.

— Och, to nic nie znaczy, — zaprzeczył Vyner z dobrodusznym uśmiechem. — Znałem raz młodego człowieka, który opowiadając pannie o szparagach, przerwał nagle i oświadczył się. Jeżeli więc prosta rozmowa o jarzynach podsunęła mu myśl proszenia o jej rękę, to już w ogóle za nic w takich razach ręczyć nie można.

— Smutny to dla mnie obraz, gdyż widzę młodą kobietę, która zwracając uwagę wszystkich, goni jawnie za podziwem i uwielbieniem mężczyzn, — westchnęła mrs. Drummond pobożnie, starając się własną zawiść i urazę ukryć pod płaszczykiem chrześcijańskiej miłości bliźniego. — Georgina moja za to, wcale nie jest do niej podobną.

— To prawda, to prawda, — przyznał Vyner, rzucając spojrzenie pełne rozrzewnienia na ten wzór cnót wszelkich, siedzący opodal samotnie.— Trudno byłoby wymarzyć dwie osoby różniejsze pod każdym względem.

Mrs. Dovedale badawczo zmierzyła go oczyma. Ton uwielbienia podejrzanym jej się wydał.

— O tak, — mówiła cnotliwa matrona z przejęciem, — Opatrzność bardzo dla mnie okazała łaskawą, powinnam też do grobu być jej wdzięczną. Moja Georgina jest taka łagodna, taka skromna, nikomu się nie narzuca, niczego nie żąda, nigdy siebie na pierwszy plan nie wysuwa. Czas jest lekarzem, którego opiece pozostawia najdroższe swoje życzenia.

— W rzeczy samej pozostawia ona bardzo wiele do życzenia, — przyznał Vyner z uśmiechem tak serdecznym, tak synowskim nieomal, iż podejrzenie, jakie dwuznaczne te słowa wzbudziły w sercu mrs. Drummond, we mgłę się rozwiało.

Niewinne za to usteczka towarzyszki jej rozszerzyły się w złośliwym uśmiechu, z oczu jej błyskawica strzeliła.

— Jak to dowcipnie powiedziane, — zauważyła z prostotą, obiecując sobie równocześnie w duchu, iż „dowcip" ten stosownie rozszerzony, zakomunikuje wszystkim sąsiadkom z kolei.

— Cieszę się niezmiernie drogi panie Vyner, iż zdanie moje o miss Ponsonby spotkało się z zupełnem z twej strony uznaniem, — zapewniała tymczasem zaciekła kupcowa słodko. — Każda emancypantka istne we mnie budzi obrzydzenie.

— Ach, otóż i nadchodzi zmora pani, — zawołał młody człowiek, widząc iż Audrey urocza, piękniejsza niż zwykle, w bogatej swej szacie ze złota i porpury, zbliża się ku nim z błyszczącymi oczyma i rozkosznym na karminowych usteczkach uśmiechem.

Mrs. Drummond poruszyła się żywo i pobladła nawet na razie. Bądź co bądź była to siostrzenica bogatej i utytułowanej lady Bouverie, nie należało więc nieprzejednanego robić sobie z niej wroga. Przywoławszy też wymuszony uśmiech na usta, wyciągnęła poufale rękę Audrey udając iż nie widzi takowej, złożyła jej tylko na powitanie ukłon zimny, lekceważący nawet, lecz wzamian pełen nieporównanego wdzięku.

Zbita z tropu, ona matrona cofnęła się w tył nieco, pozostawiając pierwszeństwo czelniejszej znacznie mrs. Dovedale, która z rozkosznym uśmiechem i pełnem naiwności wejrzeniem wysunęła się naprzód.

— O, droga miss Ponsonby, doprawdy nie umiem wypowiedzieć, jak bardzo zachwyciłaś nas wszystkich, szczególniej też panią Drummond. Nie przypuszczaliśmy nawet, iż ujrzymy w tobie tak doskonałą aktorkę. Ty, miss Ponsonby, i kapitan.. kapitan... jakżeż się nazywa? Chcę mówić o twoim kochanku, to jest, — dodała z dziecięcem pomięszaniem, — o twym scenicznym kochanku; bez zaprzeczenia przewyższyliście oboje prawdziwych nawet komedjantów. Jakżeż ja nieznośna jestem z tem zapominaniem imion, — mówiła z wyzywającym uśmiechem. — Potrzebuję długiego, bardzo długiego czasu zanim nauczyć się ich zdołam.

— Nic dziwnego, — odparła Audrey ze wzgardliwym uśmiechem. — Niektóre osoby potrzebują bardzo, bardzo długiego czasu zanim zdołają nauczyć się czegokolwiek, choćby nawet... elementarnych zasad dobrego wychowania.

I podniosłszy zwolna powieki, zmierzyła panią rektorową wejrzeniem takiem, jakie rzucamy zazwyczaj osobie znacznie niższego od nas stanowiska i pochodzenia. Zmięszana, mrs. Dovedale wsunęła szybko rękę pod ramię towarzyszki, uprowadzając ją z sobą pod błahym jakimś, niezgrabnie wymyślonym pozorem.

— I pan spędzasz czas swój z takimi ludźmi?— zawołała wzruszając białemi ramiony, — z takiemi istotami? Może ciasne ich umysły bawią cię nawet?

— Niezmiernie! Mrs. Drummond zaś, zachwyca mnie najwięcej.

— To rzecz arcy naturalna, — szydziła Audrey wzgardliwie. — Wyliczała panu zapewne długą litanję cnót słodkiej swej Georginy?

— Niezupełnie.

— W takim razie raczyła cię nieskończoną listą moich występków?

— Nierozważni tylko mogą zaprzeczyć dwukrotnie kobiecie, — przyznał Vyner z ukłonem.

— Co znaczy, iż zgadłam odrazu, — rzuciła wzgardliwie. — I pan słuchałeś jak mnie obmawiano, pana zajmowały słowa przez niską podyktowane zawiść?

— Dobra, uczciwa trzepanina, połączona z sumiennym przeglądem cnót bliźniego, bywa zawsze zabawną, trzeba zaś matce „słodkiej Georginy" oddać tę sprawiedliwość, że gdy chce, umie jadowitym swym językiem potężną sprawić bastonadę. Wszak to mrs. Wemyss śmieje się tak czarownie i wesoło? Może podejdziemy do niej?

— Jak pan sobie życzysz, — odparła, równocześnie zaś wyraz pięknych jej rysów zmienił się nie do poznania. — Ach, to ty, kapitanie Greville? — zawołała rumieniąc się lekko, i zwracając z zalotną nieco żywością do młodego człowieka, który zbliżył się w tej chwili z programem tańców w ręku.

— Przyniosłem to dla pani, — wyrzekł, wręczając jej wytwornie przyozdobioną kartę, — wzamian zaś wierny giermek ma nadzieję otrzymać pierwszego walca w nagrodę.

Wesoły uśmiech wyraźnem był przyzwoleniem.

— I drugiego, i...

— Nie bądź pan chciwym, — skarciła łagodnie. — Po drugim położymy przecinek; na ten raz przynajmniej, muszę bowiem pójść pomówić z mrs. Wemyss.

— Rzecz dziwna, wszak i ja ten sam miałem zamiar, — roześmiał się Greville, i nie opuszczając już miss Ponsonby, skierował się z nią i Vyner'em ku kanapce, na której królowała piękna wdówka wraz z nieodstępnym Brunonem Bouverie i z rozpaczonym, a tem samem więcej jeszcze śmiesznym sir Chicksy'm.

ROZDZIAŁ XVI.

— Cóż to za dzień uroczysty, — zawołał Bruno ujrzawszy zbliżających się. — Audrey, przyjmij z mej strony najserdeczniejsze powinszowanie. Może nie jest ono dość wymowne, ale wzamian szczere, trzeba więc uwzględnić niedołęstwo biednej mózgownicy.

— Mrs. Drummond była najwięcej grą twoją zachwycona, — roześmiała się młoda wdówka figlarnie, ściskając lekko rękę Audrey, której chłód pozorny nie zrażał jej bynajmniej. — Och, jakaż radość błyszczała w oczach tej drogiej matrony, gdy spostrzegła, że powodzenie twoje wzrasta z każdą chwilą, a szczególniej kiedy olbrzymi bukiet rzucony ci przez księcia, zwrócił uwagę całej sali. Uśmiech jej był tak jasnym jak promień słoneczny.

— A tak słodkim, iż zwarzył wszystko dokoła! — uzupełnił Vyner.

— A propos, czy widział kto z nas piękną Georginę? — zapytał Bruno.

— Mnie to szczęście przypadło w udziale, — brzmi odpowiedź Vynera. — Miałem zaszczyt przechodząc ujrzeć kraj jej szaty, przerażony jednak czmychnąłem, nie oglądając się więcej w tę stronę.

— Robert Haverly zabawia ją przecież, — wtrącił ponuro sir Chicksy, którego zły humor zaznaczony już przed nadejściem Audrey i kapitana Greville'a, zamienił się obecnie w iście mordercze usposobienie.

— W braku kogoś lepszego chyba, — szydził Bruno Bouverie. — Biedny, zataczający się Bob; mam nadzieję, że jest trzeźwym przynajmniej?

— A ja przeciwnie, pocieszam się myślą, że nim nie jest, — poprawił Vyner poważnie. — Lekkie zaciemnienie wzroku i pojęć, nie pozwoli mu odczuć tak srodze chwilowego położenia i całej jego niedoli.

(C. d n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak